Nr. 43. Lwów. — Niedziela dnia 22 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 20, Półrocznie 4 „ 50, Rocznie 9 „ —.
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1 10, Dwumies. 2 10, Kwartalnie 3 —, Rocznie 12 —.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. [illegible], ulica [illegible]
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 2. Sucha. Jutro: św. Romany. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 3, Zachód „ 5 „ 26 | Długość dnia g. 10 m. 23, Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lutego.

P. Tatiszczew, eks-dyplomata, były radzca rosyjskiej ambasady w Wiedniu, wystąpił z rozprawą, do której dało mu powód polityczne znaczenie wizyty arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Rosyi. Ten mąż panslawistyczny sądzi, że Austrja wzdycha do sojuszu z carem, i jest tak łaskaw, że na to pozwala. Jego zdaniem, dość jest Petersburgowi palcem kiwnąć, a Wiedeń natychmiast otrzepie włoski i niemiecki kurz ze swych sandałów i pobiegnie w rosyjskie ramiona. Byłoby to bardzo pięknie i pożytecznie, — powiada p. Tatiszczew i dalej tak rozumuje: „Najżywotniejsze kwestje europejskie, jedyne, od których nie może zależeć spokój, koncentrują się na Bałkańskim Wschodzie i głównie należą do tych dwóch mocarstw. Co one postanowią, to musi się zgodzić reszta Europy. Inne mocarstwa — zarówno te, które otwarcie powiedziały, że dla nich Wschód [illegible], jak i te, które śmiało mogłyby to powtórzyć w przystępie szczerości, mięszają się do spraw bałkańskich tylko dla tego, aby przeszkodzić, wichrzyć i w końcu dostać coś za ustępstwo, lub też dla tego, żeby we własnych sprawach mieć poparcie Austryi albo Rosyi. Cierpi na tem cały Wschód bałkański, i Austrja, i Rosya, [illegible] Europę? Ona handel prowadzi. W Petersburgu i Wiedniu poczęto nareszcie wyraźną skłonność do usunięcia wszystkich nieproszonych maklerów, pośredników i niepotrzebnych; sojusz stanąć może i powinien; rozwiązanie wszystkie zagadnienia bałkańskie tak spokojnie, że nawet trwożliwe giełdy nie doznają wrażenia, a wszystkie mocarstwa niech sobie inaczej rozwiązują swoje kwestyki. Ta się rozumie, że panslawistyczne ideały trzeba byłoby schować do lamusa, bo one zresztą nie mają realnej wartości. Jakiś marzyciel, mający dużo wolnego czasu, może sobie dla zabawki pomarzyć na papierze granice carstwa aż po Odrę, Alpy i Adryatyk, lecz trzeźwy narodowiec rosyjski wie, że tylko Ruś mogłaby do caratu należeć, jako jedna z nim wiarą (?) językiem (?) przeszłością (?) i dziejami społecznemi, w których [illegible]. Ale skórka nie stanie za wyprawę. Ta Ruś warta mniej, niżby kosztowała, więc choć z bólem serdecznym, ale musi ją trzeźwy narodowiec rosyjski oddać na zjedzenie Polakom, Niemcom i Żydom. Nie ma tedy przeszkody ni w Rosyi, ni w Austrji do sojuszu austro-rosyjskiego, a korzyści będą ogromne, więc — szczęśliwej drogi!“

Tak się rozwodzi p. Tatiszczew. Widać z tego, że on już zapomniał doświadczeń, zdobytych w służbie dyplomatycznej, i nie pamięta choćby tego, że w r. 1878 samo pojawienie się floty angielskiej pod Konstantynopolem zmusiło Rosyę wyrzec się traktatu san-stefańskiego i zgodzić się na kongres berliński. A przecież ten jeden fakt dowodzi, że czy Anglja ma jakiekolwiek prawa na bałkańskim Wschodzie, czy nie ma żadnych, zawsze jednak bez jej zezwolenia nie uda się załatwić spokojnie interesów bałkańskich. Nie można także lekceważyć Włoch, Niemiec, a choćby i Turcyi, gdyby się nawet przyjęło za dogmat zdanie pana Tatiszczewa, że tym wszystkim państwom nic do bałkańskiego Wschodu.

Zostaje tedy jedyna wartość pracy eks-dyplomaty rosyjskiego, który należy do obozu panslawistycznego. Oto widać z niej, jak bardzo [illegible] — więcej nawet: daje ja do dowód. Posłuchajmy jego opowieści.

„Było to w Wiedniu — pisze p. T. — w jesieni roku 1879. Ja prowadziłem interesa ambasady rosyjskiej, bo ambasador był na urlopie. Pewnego razu rzekł mi hr. Andrassy, że książę Bismark wkrótce przyjedzie do Wiednia. Zaraz doniosłem o tem księciu Gorczakowowi, który bawił wówczas w Baden Baden. Wyłuszczałem mu moje domysły, że się kroi sojusz austro-niemiecki, zaczepny i odporny, na który Rosya nie może spoglądać obojętnie. Gorczaków przyjął moje doniesienie z największem niedowierzaniem. On zapewnie ufał Berlinowi, a to zaślepienie jego tym się tłómaczy, że właśnie dopiero co odbył się zjazd cara Aleksandra II z Wilhelmem I [illegible] w Aleksandrowie, gdzie ci monarchowie podali sobie obie ręce i przyrzekli uroczyście pod żadnym warunkiem nie wojować z sobą, ani wprost, ani pośrednio, przez poparcie któregokolwiek państwa, dążącego do wojny z Niemcami lub Rosyą — i nie zawierać z nikim żadnych takich sojuszów, któreby w czemkolwiek szkodziły tym dwóm mocarstwom. Był więc Gorczaków zupełnie spokojny. Tymczasem istotnie Bismark przybył do Wiednia i tak Wilhelm I bez jego wiedzy zrobił w Aleksandrowie układ z carem, tak on bez wiedzy Wilhelma I zaproponował sojusz Austryi. Propozycya była nagląca i w formie niemal ultimatum. Mianowicie rzekł Bismark: „Niemcy potrzebują sojusznika i mają do wyboru Austryę i Rosyę. Wolą pierwszą, ale jeśli nie będą mogli jej dostać, to pójdą po drugą, a ostrze jej będzie zwrócone przeciw temu mocarstwu, które nie przystanie na związek z nami. To już wynika z natury rzeczy. Jeśli pójdziemy z Austryą, to Rosya będzie ubezwładniona, a jeśli pójdziemy z Rosyą, to monarchja habsburska może się przygotować na zniknięcie z karty europejskiej.“ Wiedeń nie miał wyboru, bo Bismark naglił, oświadczył, że za trzy dni wyjeżdża, albo z sojuszem do Berlina, albo po sojusz do Petersburga. W takiej to właśnie chwili rosyjski ambasador bawił u dworu cara, a Gorczaków kąpał się w Baden-Badenie! Rosyi nie było, więc Andrassy nie miał kogo zapytać, czy naprawdę carat przystanie na związek z Niemcami celem rozebrania monarchji habsburskiej. Bismark wybrał dobrą chwilę i tryumfował. Cesarz Franciszek Józef i wszyscy jego zaufani doradzcy chcieli się dowiedzieć, o ile rzeczywiste jest owo straszydło, które wymalował Bismark, lecz nie było nikogo, kogo mogliby spytać. (Czyż nikogo? Prawda, nie było w Wiedniu ambasadora rosyjskiego, Gorczaków się leczył, ale przecież można było zatelegrafować do austryackiego ambasadora w Petersburgu. Tu widocznie coś szwankuje w opowieści pana Tatiszczewa).

Tak więc stanął sojusz austro-niemiecki, podług wersyi rosyjskiego eks-dyplomaty. „Austrya zawarła ten związek z największą niechęcią i potem zawsze nie mogła Bismarkowi darować podstępu. Stąd morał taki, że dziś nic łatwiejszego, jak oderwać Austryę od Niemiec i zawrzeć z nią przymierze, co powinno się stać w interesie obu tych mocarstw“,— kończy p. eks-dyplomata.

Tc mówi p. Tatiszczew i chętnie wierzymy, że taki sojusz byłby bardzo w interesie rosyjskim, ale że nie byłby w interesie austryackim, tego chyba dowodzić nie potrzebujemy.

Korespondencje.

Praga 18 lutego.

Staroczesi wydali swój manifest wyborczy, w którym oświadczają, że stoją na gruncie równouprawnienia wszystkich narodowości w Austrji, a ponieważ od potęgi monarchji zależy dobro i szczęście narodu czeskiego, zatem leży w interesie Czechów wspierać wszelkiemi siłami rozwój monarchji i czescy posłowie powinni iść zgodnie z wszystkiemi konserwatywnemi stronnictwami, którym dobro monarchji na sercu leży. W manifeście tym przestrzegają staroczesi przed zgubnemi machinacjami młodoczechów, nazywają sytuację obecną bardzo krytyczną i wzywają naród czeski, aby nie szedł na oślep w przepaść i nie sprowadzał na kraj nieszczęścia. Przestroga ta nie jest czczą pogróżką; uznają to ludzie trzeźwo na świat patrzący i wielu, nawet takich, którzy kilka miesięcy temu uniesieni chwilowym prądem nucić poczęli młodoczeskie hasła, dziś zastanawia się nad położeniem i przychodzi do przekonania, że zanadto ryzykownem byłoby powierzać ster narodu takim ludziom, jak Gregry i Vaszatowie.

Zamęt dzisiejszy, rozwiązanie Rady państwa i dążność liberalnej lewicy niemieckiej do uzyskania przewagi w Radzie państwa, wszystko to jest sprawką młodoczechów, a gdyby to stronnictwo przewrotu zwycięzko z wyborów wyszło, cóż wówczas naród czeski czeka? Oto utraciłby wszelkie znaczenie w Radzie państwa i skazany byłby na rolę całkiem bierną z najpotężniejszego stronnictwa większości zeszliby Czesi do rzędu stronnictw, z któremi nikt się nie liczy. Bo to nie ulega wątpliwości, że nietylko rząd, ale żadne stronnictwo parlamentarne, któremu dobro monarchji na sercu leży, nie weszłoby w sojusz z młodoczechami. Nie dziw więc, że wyborów obecnych z wielką obawą tu oczekują.

Młodoczescy przywódzcy nie zaniedbują niczego, aby tylko jątrzyć ciemne masy przeciw ładowi społecznemu i złowić je na wędkę swoich szumnych frazesów. Dr. Juljusz Gregr miał przedwczoraj na przedmieściu pragskiem Lieben mowę kandydacką, przepełnioną absurdami, w które każda mowa tego pana obfituje.

Esencją mowy Gregra było to, że Czesi są najważniejszym narodem w Austrji, gdy Niemców pochłonie prędzej czy później monarchja niemiecka, Włochów królestwo włoskie, a jako główna podpora dynastji w Austrji zostaną Czesi, to też należy przywrócić prawo państwowe korony św. Wacława, należy uznać, że Morawja i Szląsk są niepodzielnie złączone z królestwem czeskiem i Cesarz powinien koronować się królem czeskim. Oto wszystko, co pan Gregr wymyślił. O Niemcach powiedział Gregr, że chcą zrobić z Czechów niewolników afrykańskich i zrobił aluzję do stosunków węgierskich. „Patrzmy na Węgry — rzekł Gregr — tam wynarodowiają biednych Słowaków, trzyletnie dzieci zabierają rodzicom i umieszczają je w ochronkach, aby się zmadiaryzowały. To samo chcą także Niemcy zrobić ze Słowianami w Austrji i tylko dla tego wymyślili niektóre punktacje ugodowe, które staroczesi podpisali“.

Jednem słowem program pana Gregra streszcza się w tych słowach: Czechom wszystkie prawa i przywileje, Niemcom żadnych. Takiego programu, prócz młodoczechów, z pewnością nikt inny w Austrji nie podpisze, bo przecież nie Austrja o Czechów się opiera, tylko Czesi o Austrję. Uznają to staroczesi i podnieśli to wyraźnie w swoim manifeście i nazwali monarchję austrjacką najsilniejszą warownią dla kraju czeskiego, a lubo i w staroczeskim manifeście są pewne reminiscencje prawnopaństwowe, jak np. ustęp o łączności mieszkańców Czech, Morawy i Szląska, mimo to jednak jako ludzie rozumni i doświadczeni nie robią staroczesi z prawa państwowego sztandaru, pod którym zwyciężyć lub zginąć muszą. O ugodzie czesko-niemieckiej starają się staroczescy kandydaci pouczyć naród, że ugoda ta nie nadaje Niemcom żadnej przewagi ani w radzie państwa ani w sejmie czeskim, przeciwnie sami Niemcy zgadzają się na to, aby na długie lata byli w sejmie w mniejszości, jednakże jako obywatele kraju czeskiego mają prawo żądać, aby pod względem politycznym i narodowym sprawiedliwie ich traktowano, a ugoda nie jest niczem innem jak tylko wymiarem tej sprawiedliwości. Ludzie rozsądni uznają słuszność tych zapatrywań, motłoch jednak trzyma z młodoczechami, którzy wołają, że ugoda to gwałt i bezprawie. Za dwa tygodnie rozstrzygnie naród o przyszłych losach kraju czeskiego. Wybory okażą, czy Czesi są jeszcze czynnikiem pożytecznym i podtrzymującym monarchję, czy też żywioły przewrotu i anarchji górę tam wzięły. To pewna, że zwycięztwo młodoczechów zemściłoby się na Czechach.

Londyn 10 lutego.

(*esn*) W przepysznej mowie, która pozostanie wzorem parlamentarnego krasomówstwa, Gladstone wniósł w nocy z 5-go na 6 lutego projekt odwołania statutu, wykluczającego poddanych katolickich od dostojeństw wicekróla Irlandji, lorda wielkiego kanclerza W. Brytanji i regenta zjednoczonego królestwa. Rozprawy izby nad tym wnioskiem były niezmiernie ciekawe, bo uwydatniły ponownie: 1) że katolicyzm, jako wyznanie religijne, otaczany jest powszechną czcią w Anglji; 2) że katolicyzm nie przestaje mimo to być również powszechnie uważany za potęgę, współzawodniczącą z tutejszą siłą państwową; 3) że... nawróceniom Gladstone'a końca nie ma.

Między mówcami, jeden tylko był katolik, p. Lisle; reszta składała się z protestantów zaciętych — a wszyscy ci, czy bronili wniosku, czy się mu sprzeciwiali, oddawali szczere hołdy katolicyzmowi, zaznaczając wzrost jego wśród warstw najwyższych angielskiego społeczeństwa. Gladstone przedstawił niedorzeczność statutu z roku 1829 i 1867, które — równouprawniając katolików, otwierając im wszystkie urzędy koronne, zamknęło im te trzy tylko. Jeżeli n. p. wicekrólem odległych Indji mógł być niedawno katolik lord Ripon — to dla czego w sąsiedniej Irlandji nie ma reprezentować tronu żaden mąż stanu, należący do rzymskiego Kościoła? Co więcej, kanclerzem W. Brytanji i wicekrólem Irlandji może być ateusz, agnostyk, żyd, nawet wyznawca buddyzmu — więc czemu nie katolik, którego lojalność w Anglji wszyscy uznają? Wszakże dzisiejszy minister spraw wewnętrznych, p. Matthews jest katolikiem? szefem rządu i ministrem spraw zagranicznych może być katolik, któremu zagrodzona jest droga do najwyższej godności sądowniczej i do czczej reprezentacji monarchy w Dublinie!

Na te wywody odpowiedziało dwóch ministrów i kilku członków obu stronnictw w izbie. Streszczam ich mowy. Przedewszystkiem: jakie okoliczności spowodowały poruszenie tej kwestji? Czy żądają katolicy zniesienia statutów? Czy choć jedna nadeszła petycja za wnioskiem, w obec setek tysięcy przeciwko, złożonych dzisiaj na stole izby? Nie; jeden tylko Gladstone wpadł na ten pomysł, a wiodąc z sobą stronników, zadał kłam całej swojej przeszłości. Zwrot tak nagły, zaprzeczający tak kategorycznie akcji poprzedniej, dowodzi jasno, że wnioskodawca ma cel polityczno-strategiczny, nie zaś pragnienie bezinteresownej sprawiedliwości. Gladstone był szefem rządu dwukrotnie: od 1868—1874 i 1880—1885 roku. Dla czegoż w ciągu tych lat nie wniósł był sam dzisiejszego bilu, mając za każdym razem ogromną większość w izbie? Dla czegoż, kiedy w roku 1881 jeden z posłów wniósł projekt ten sam, Gladstone oświadczył wyraźnie, iż „rząd nie ma najmniejszej intencji odwołania statutów?“ Nadto, w dziele, ogłoszonem w roku 1875, p. t.: „Rzym — najnowsza moda religji“, Gladstone zajął stanowisko zdeklarowanego wroga Kościoła rzymskiego i napisał to zdanie: „Nikt nie może wrócić do tego Kościoła, nie wypierając się swej moralnej i umysłowej swobody, nie składając w inne ręce swej cywilnej lojalności i pojęcia obywatelskich obowiązków“. W dziełku, ogłoszonem r. 1880, Gladstone napisał, że: „W razie zatargu, katolik zawsze pozostanie wiernym Papieżowi, poświęcając swoją królowę“. Dużo przytoczono gwałtowniejszych cytat z pism dzisiejszego wnioskodawcy i zapytano: cóż więc sprowadziło przemianę tak nagłą, jak nią była akcja w roku 1886, kiedy — po 5-letnich rządach drakońskich w Irlandji, napiętnowawszy parnelistów mianem „bandytów“, „zdrajców własnego kraju...“ Gladstone zawarł z nimi sojusz i wniósł bil homerulu, przeciw któremu walczył tak zapalczywie?

Odpowiedziano, że wielki starzec miał cel, obmyślony z niesłychaną przebiegłością. Przekonany, że najbliższe wybory wrócą mu władzę — że zatem przeprowadzi usamowolnienie Irlandji — Gladstone wie doskonale, że Anglja zechce obwarować ustępstwo takie wszelkiemi możliwemi sposobami. Przedewszystkiem, ponieważ mała część Irlandji jest protestancką, wicekról protestancki stawiałby ciągłe veto decyzjom narodowo-katolickiej większości parlamentu, nominowałby sędziów protestanckich po całym kraju — a miałby za sobą powagę najwyższego sędziego: protestanckiego lorda-kanclerza w Anglji. Parlament westminsterski, supremacyjny, stawałby po stronie współwyznawców — a nie miałby dzisiejszej falangi katolickich posłów irlandzkich, którzyby mogli protestować skutecznie. Wie Gladstone, że, zgodziwszy się na zerwanie parlamentarnej unji z Irlandją, izba nowa nie pójdzie dalej natychmiast i nie pozbawi się ostatniej rękojmi całości państwa, zezwalając na zajęcie wicekrólewskiego tronu przez katolika i na zajęcie kanclerskiego *woolsack'u* W. Brytanji przez. . I r l a n d c z y k a! Przeto wielki starzec zamierzał otrzymać kasatę statutów od rządu konserwatywnego już dzisiaj, a będąc przeświadczonym o ogromnym wpływie katolicyzmu właśnie w sferach zachowawczych, o gorącej życzliwości dla Kościoła, ujawnionej na dworze królewskim i w otoczeniu lorda Salisbury'ego — był niemal pewnym zwycięztwa. Bardzo ważną jest i ta okoliczność, że oddanymi stronnikami Gladstone'a są: lord Ripon i sir Karol Russell, obaj katolicy, a ostatni jest nawet Irlandczykiem. Ripon był wicekrólem Indyj — gotów być wicekrólem Irlandji; Russell, najsławniejszy i najzdolniejszy dygnitarz angielskiej ławy adwokackiej (a pamiętny z obrony Parnella przed specjalną komisją) gotowym jest kanclerzem.

Wszystko to wyszło na jaw w ciągu doniosłych rozpraw. Rząd oświadczył się z gotowością odwołania statutów — p ó ź n i e j; na razie wniosek Gladstone'a przepadł większością 33 głosów.

W późnej już nocy, zaledwie załatwiono tę sprawę, powstał sir John P. Hennesy, niedawno obrany w Kilkenny — ten sam, który bronił spraw naszych w r. 1864—65 i któremu Kraków urządził wspaniałą owację — i zapytał: „Czy rząd otrzymał informacje o traktowaniu politycznych więźniów w Polsce, podobne do informacji wczorajszego *Timesa?*“ Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych odpowiedział, że „gabinet dotychczas nie ma żadnych wiadomości“. Przypuszczam że już wam znany jest odnośny artykuł *Timesa* z dnia 4 lutego (*vide* Nr. 32 *Przeglądu* w Przeglądzie polit.), opowiadający pod nagłówkiem *The Revival of Question by Torture at Warsaw*, barbarzyńskie okrucieństwa Bielanowskiego, spełnione na Zalcerze, Teplicu, Gaisbercie i ich towarzyszach. Korespondent potężnego dziennika pisze, że z Warszawy wysłali Polacy delegata na zachód, w celu poinformowania prasy francuskiej i angielskiej o istotnem położeniu. Dodaje *Times*, że naród nasz „znajdzie bezwątpienia sympatję bardzo szerokich kół“ tutejszego społeczeństwa.

Artykuł ten wywołał tu powszechne oburzenie przeciwko katom warszawskim — i nic dziwnego! Co jednakże mnie zdumiało, to wiadomość (którą mam z najpierwszej ręki), że dziś, w samo południe, przybył do redakcji *Timesa* jeden z członków rosyjskiej ambasady, protestując gwałtownie „przeciwko szerzeniu kłamliwych wiadomości, które, jak wczorajsza, są fabrykowane przez rewolucyjny komitet polski w Paryżu“ (!). Zacytowałem słowa, tak, jak mi je powtórzono. Redaktor odparł grzecznie, że łamy jego pisma zamieszczą najchętniej oficjalne sprostowanie wiadomości, — „przypuszczając, że będzie ono poparte koniecznemi dowodami, mogącemi zbić dowody, jakie redakcja posiadała, zanim swój artykuł ogłosiła“. Na to członek ambasady: „Nie zwykliśmy prowadzić wojny papierowej“ — i wyszedł. Otóż właśnie ten krok ambasady — może nieoficjalny — dla tego zasługuje na uwagę, ponieważ nigdy ona dotąd nie opuszczała stanowiska cynicznej obojętności na głosy prasy, a nawet pani Olga Nowików (Kirejewna) nie uznała potrzeby uchwycić za pióro, kiedy Lanin w miesięcznikach tutejszych pisał tak szeroko o „Zgniłej Rosji“.

Wybory do Rady państwa.

Centralny komitet przedwyborczy na podstawie wniosków komitetów powiatowych zatwierdził kandydaturę P. Dawida Abrahamowicza na okręg wyborczy Lwów-Gródek-Jaworów.

We Lwowie 19 lutego 1891.

Przewodniczący komitetu centr.
Stanisław Polanowski.

* * *

Z J a s ł a pod datą 19 bm. piszą nam:

Z pewnem uszanowaniem patrzymy zdala na wzrost partji Rusinów-narodowców — partji opartej na zasadach wiary katolickiej, miłości kraju i braterstwa dwóch narodów, kraj ten zamieszkujących. Spoglądamy na wydaną przez nich nieprzejednanym moskalofilom walkę i pewni jesteśmy, że uczciwa sprawa zwycięży, to też chociaż wśród tej walki i burze i gromy słychać, to przecież wschodnia część naszego firmamentu wyjaśniona rokuje szczęśliwszą przyszłość. Nie widać już

---

41)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

On to wypiękniał dla niej, urósł i zmężniał; jak olbrzym wyglądał, jak zdrowie i potęga, jak rozum i wola. Uśmiechnęła się i myślom swoim, nie jemu, odpowiedziała:

— Nakoniec!

Mówią w bajkach, że ludzkie życie to gwiazdy w przestworzu, że każda ma swoję wyznaczoną drogę i swoję gwiazdę towarzyszkę. Drogi się plączą, gwiazdy płyną, nie znając tej drugiej, którą spotkać trzeba i pochwycić, aby się w jedno światło połączyć.

Cała tajemnica zawarta w tej jednej chwili, aby nie minąć bratniej gwiazdy, gdy ona blizko, bo gdy się raz minie, już nie marzyć im o powtórnem spotkaniu. Samotne światełka bez miłości i bez drugiego światła błądzą po drogach swych czas jakiś, nie wiedząc, że dla nich nie ma już szczęścia ani doskonałej jasności, aż w końcu najsłabsze z braku sił i rozpaczy spadają w przepaść wielkiego świata, zgubione i stopione na nicość.

Minęła godzina jedna i druga, Mima zaczęła być niespokojną. O szóstej Ludka przychodziła zwykle do szkolnego pokoju, a nie było jej jeszcze.

Mima wyjrzała do sieni i spytała Katarzyny, czy jest kto na górze.

— Jakiś pan — mruknęła sługa.

— Znasz go, Kasiu?

— Anim go na oczy nie widziała; ale tu jest jego nazwisko.

I podała panience bilet wizytowy.

Mima aż podskoczyła.

Jerzy Moderski był u Ludki, on to długo z nią rozmawiał! Nie dziwiła się wcale...

Mała entuzyastka bez namysłu pobiegła na górę. Jeśli mówią o czem mądrem, niech i ona posłucha.

Stanęła u drzwi zadyszana, otworzyła i znów stała, nie wchodząc.

Dziwneżbo zobaczyła rzeczy.

Dwoje ludzi żegnało się na środku saloniku. Mężczyzna tulił do ust ręce kobiety i powiedział jej najwyraźniej, głośno:

— Do widzenia, Ludko!

A ona, z nieśmiałością dziewczynki, odrzekła:

— Do widzenia, Jerzy!

Nie dość na tem: pocałował ją w czoło i wybiegł rozpromieniony, nie zauważywszy Mimy, która usunęła mu się z drogi.

Dziewczyna bardzo wzruszona przystąpiła do siostry i spytała surowo:

— Wszak to wyszedł pan Moderski?

— Tak, Mimo, mój narzeczony.

Trudno było Mimie odpowiedzieć odrazu. Zaczęła:

— O! Ludko...

Po chwili zawołała na pół z płaczem:

— Coś ty uczyniła?...

Nie zaraz udało się pannie Wyszowskiej uspokoić siostrę i wydobyć z niej myśl, w jaśniejsze przybraną wyrazy. Wyznała nakoniec, że boi się dla Ludki tak prędkiego wyboru, że ona tak krótko i tak mało zna pana Moderskiego.

Ale Ludka z niebiańską ufnością odpowiedziała jej:

— Kocham go, Mimo.

Mima nie była zupełnie szczerą. Co innego ją martwiło. Ona nie wyobrażała sobie, aby w ogóle Ludka miała iść za mąż, i zrujnowanie tego życia, które sobie stworzyły takie zajmujące, pracowite, wesołe, groźnie się jej przedstawiło.

Była także zazdrosną o miłość Ludki dla Jerzego; uważała pannę Wyszowską za własność swoję i pensyonatu.

Wróciła do dzieci zamyślona, a Ludka poszła podzielić się szczęśliwą nowiną z najpoważniejszą w domu istotą.

Pani Leonja Butowtowa mieszkała na drugiem piętrze, w wieżyczce willi, a pokój ten obrała sobie sama.

Ludka uważała ją zawsze za właściwą panię tego domu, a siebie za szafarkę. Otaczała ją miłością i szacunkiem, a staraniem tkliwem matki.

Jeszcze przed śmiercią Butowta, za protekcją Tadeusza, widywała się z nią w szpitalu, chciała ją zabrać stamtąd, ale pani Leonja ze wstrętem się broniła. Była ona zupełnie złamaną i chorą, gdy mąż zamknął ją w tym grobie, tam jednak spokojniejszą się czuła, niż we własnym domu.

Większe niedole, które ją otaczały, wpłynęły na umysł jej zbawiennie; umysł ten nie był obłąkany, nie tylko zbłąkany. Zaczęła się ćwigać sama z omdlenia, zdrowie jej wracało tak widocznie, że aż się przelękła.

Jeśli uznają, że jest wyleczona, wrócą ją mężowi.

Wtedy umyślnie robiła się dziką, nieprzystępną, lekarzowi nie odpowiadała na pytania, udawała chorobę, dla której ją tam zamknięto.

Przychodziły i na nią chwile rozpaczy: cięży ła jej samotność, a towarzystwa chorych, krzykliwych kobiet znosić nie mogła. Dawniej o świat nie dbała, a teraz to zakopanie żywcem, brak łączności z ludźmi, niepewność losu, myśl zakończenia życia między białemi, pustemi ścianami celi mięszały jej rozum.

Widoku męża nie znosiła: kryła się przed nim, gdy od czasu do czasu przychodził ją odwiedzać, drżała nerwowo po jego odejściu na samą myśl, że mógłby ją zabrać z sobą.

Obawy te były bezzasadne: Butowt nie miał tej myśli niewygodnej i nie przyszła mu ona wtedy nawet, gdy umierał w mieszkaniu pani Moderskiej, otoczony jej opieką.

Z wieścią o śmierci pana Aleksandra Ludka zjawiła się w szpitalu. Nie była smutną sama: ona tego Butowta kochanego i szanowanego już dawno straciła i opłakała, teraz umarł inny, umarł wczas, aby wyzwolić żonę z dobrowolnego więzienia.

Ludka zabrała przemocą panią Leonję, a że już wtedy była w połowie przełożoną pensji i miała stanowisko niezależne, umieściła ją w swoim pokoju. Przeobrażenie nastąpiło wtedy szybciej, niż się można było spodziewać.

Dusza kobiety, chora oddawna, więcej niż ciało potrzebująca pomocy, przyjmowała leki z kochającej ręki Ludki, a sam widok dziewczyny, oddanej pracy od rana do wieczora, zadowolnionej zawsze i zajętej tak, że nie pamiętała o sobie, działał więcej niż inne środki, więcej niż ciepło miłości wychowanki, niż rady światłego lekarza, którego opiece została oddaną.

Gdy panna Wyszowska za pieniądze, odebrane po śmierci Butowta w Towarzystwie Ubezpieczeń, mogła rozszerzyć pensjonat, urządzić go wedle własnej myśli i nabyła przypadkowo tę willę na końcu miasta, wtedy wprowadziła do nowego domu panią Leonję i oddała jej jako jej rzeczywistą własność, której zarząd obejmuje śmiało, bo wie, że umiejętnie wywiąże się z zadania.

Pani Butowtowa była już tak silną i tak chętnie zajmującą się tem, co Ludkę obchodziło, że zwiedziła każdy zakątek willi, a gdy weszła na piąterko, gdy wiatr zaszumiał i obleciał w około pokój na wieżyczce, ona tam się dłużej zatrzymała i rzekła:

— Wolno mi wybierać mieszkanie w moim domu, a więc nie ruszę się stąd. Niech tu przyniosą moje rzeczy.

Ludka sprzeciwiała się gorąco, prosiła ją, aby nie rozłączała się z nią i zeszła do pokojów, przygotowanych dla niej na pierwszem piętrze, ale upór pani Leonji silniejszy był, niż prośby dziewczęcia: zamieszkała na wieży i, jak Aldona, z wieży nigdy nie schodziła. Pozostała jej pewna dzikość z dawnych czasów, obawa przed ludźmi; żądała, aby jej zostawiono swobodę pod tym względem. Odwiedzały ją kilka razy dziennie Ludka, Mima, czasem która nauczycielka; dziewczynki nie znały jej prawie i dla tego baśnie o niej jedna drugiej opowiadała. (C. d. n.)

ognistych komet zapowiadających narodowe nieszczęścia nie słychać krzyków nieaforných, jakiś spokojny i ożywczy wiatr zawiał, zatem z otuchą możemy spoglądać w przyszłość.

Dziś wszystkich zajmują wybory, które obecnie tem ważniejsze się być zdają, bo zmiany zaszłe ostatnimi czasy we Wiedniu każą przypuszczać, że nastanie pewien zwrot austrjackiej polityki wewnętrznej, który może na razie niczem nam nie grozi, zaś wymaga z naszej strony baczności, wyrozumiałości, a co najważniejsza tego, abyśmy w Kole polskiem we Wiedniu mieli ludzi sprężystych, pewnych i wyrobionych politycznie.

Cieszymy się ze wzrostu partji Rusinów-narodowców, których bądź co bądź możemy uważać za partję z pewnem odcieniem konserwatyzmu, szczególnie w obec szowinistów Rusinów zmoskwiczonych, jednakże z drugiej znów strony ubolewać tylko wypada nam nad tem, że my Polacy wśród siebie w Galicji posiadamy ludzi nie czynu, lecz słowa, nie myśli, ale frazesu. To co najmądrzejszego wymyślił komitet wyborczy lewicy sejmowej w odezwie swej niby do narodu napisanej, znalazło rozsądną a należytą odprawę w jednym z poprzednich numerów *Przeglądu*, podpisaną przez Dra Ludwika Karpiszewskiego. Dr. Karpiszewski jednak dotknął tylko kwestji liberalnej frazeologji, którą tak mało cenimy, że nawet na nią nie zwracamy uwagi. A dalszym ciągiem tej komedji, którą nam daje lewica, jest postawienie wyborcom kandydatów po prostu śmiesznych. Bo przecież wyrok śmierci na własną swoję inteligencją musiałby podpisać każdy, któryby komitetu tego usłuchał i idąc za jego radą głosował na takich pp. jak Dziewoński, Dobija, Michałek a podobno nawet p. Załuski.

My tutaj w naszym okręgu znamy tego ostatniego kandydata, mamy nie szczególne wspomnienia o jego działalności, a ponieważ jest on duchowym wspólnikiem zasad szczadzonego ks. Stojałowskiego, więc to nam zupełnie dla charakterystyki jego wystarczy.

Szczęśliwi jednak jesteśmy, że w naszym jasielsko - krośnieńsko- gorlickim okręgu uwolnił nas szanowny ten komitet od swoich kandydatów, bo obawa o fiasko nie zezwalała zapewne na próby w tej mierze, zreszta bo i trudno byłoby się mierzyć z kandydatem naszej strony p. Adamem Skrzyńskim, posiadającym nietylko zupełne zaufanie swoich wyborców sejmowych, ale także szerokich kół w drugim powiecie, bo jak wiadomo, komitet wyborczy gorlicki, zarówno jak jasielski, jednomyślnie na niego się oświadczyły.

Działalność dotychczasowa naszego kandydata świadczy wymownie nie tylko o jego zdolnościach, ale także o jego znajomości stosunków; zabytek taki do Rady państwa można nazwać tylko znakomitym, a to powiedzieć może niejeden bliższe koło znajomych i przyjaciół p. Skrzyńskiego, ale także szersza warstwa ludności wiejskiej, której jako przemysłowiec naftowy daje zarobek niepośledni, a jako rolnik jest przecie i musi być przyjacielem tego ludu.

* * *

Podane wczoraj szczegóły o zgromadzeniu wyborców w Brzeżanach, na którem stawali kandydaci pp. Zaremba i dr. Andrzej Czajkowski musimy teraz uzupełnić tem, że kandydat ruski w mowie swojej zaznaczył, że jest szczerym przyjacielem Polaków, podnosił, że interesa Polaków i Rusinów, za które w Radzie państwa walczyć trzeba, są identyczne, wzywał, aby Polacy wyrzekli się Polski historycznej, aby wyrzekli się polityki polonizacyjnej, a Rusini natomiast wyrzekną się utopji podziału Galicji, gdyż będą razem z Polakami jak brat z bratem, nierozdzielnie. Do Koła polskiego kandydat nie wstąpi, wstąpiłby jednak do jednego z Polakami klubu politycznego — gdyby klub ten nosił nazwę klubu koła „posłów halickich" lub podobne „polsko-ruskich". Na każdy wypadek za obowiązek swój będzie uważał iść z polskimi posłami ręka w rękę we wszystkich sprawach krajowych, ekonomicznych i autonomicznych.

Interpelowany następnie przez pp. Torskiego, dra Wolskiego, dra Szhatala i ks. Sobolskiego, co do tego, jak daleko miałaby sięgać solidarność posłów ruskich z polskimi w Radzie państwa i czy w razie ataku na autonomię krajów koronnych Galicji, nawet za cenę pewnych ustępstw dla Rusinów nie dałby się odwieść od wspólnej akcji z polskimi posłami, nie dał dr. A. Czajkowski dosyć jasnych odpowiedzi, a dyalektyka kandydata zręczna i elastyczna, nie zrobiła wrażenia szczerości.

Nieprzyjemne a nawet przykre wrażenie zrobiło dopiero oświadczenie, iż w przedwyborczym komitecie ruskim zasiada sporo moskalofilów.

Po wysłuchaniu dra A. Czajkowskiego, składał sprawozdanie ze swej poselskiej działalności p. Kazimierz Zaremba i wybrano komitet ściślejszy, do którego powołano jednogłośnie Polaków pp.: Wolfartha, Jędrzejowicza, Tyszkowskiego, ks. Seleckiego, Połańskiego, Wolskiego, Nartowskiego, Kopystyńskiego, Podlewskiego i Zenderera; z Rusinów pp: ks. Korinbę, ks. Soniewickiego, dra Czajkowskiego, ks. Łapkiego, Sanata i Kasowski.

Ten komitet ma ostatecznie wybrać kandydata i w tej mierze przez swoich delegatów pp. Wolfartha, dra Wolskiego i ks. Korduby, porozumieć się z delegatami powiatu podhajeckiego i powiatu rohatyńskiego.

* * *

W Tarnobrzegu zgromadzeni dnia 18 b. m. wyborcy włościanie uchwalili prawie jednogłośnie poprzeć kandydaturę p. Henryka Dolańskiego w Grębowie do mandatu z gmin wiejskich powiatów: Ropczyce, Mielec i Tarnobrzeg, z których dotąd posłował ks. kanonik Ruczka. Zgromadzenie wybrało również delegatów, którzy mają popierać tę kandydaturę w powiatach: mieleckim i ropczyckim.

* * *

W Przemyślu na zgromadzeniu, zwołanem dnia 19. b. m. przez prezesa tamecznego kasyna p. F. Majerskiego, przybył wezwany p. Gamski, wiceburmistrz, aby wyborcy we obec walki toczącej się we Lwowie między pp. dr. Karolem Lewakowskim i Szczepanowskim obwołali dr. Lewakowskiego kandydatem do mandatu poselskiego miast Gródka i Przemyśla.

Wnioskowi temu sprzeciwiało się wielu wyborców ze względów oportunistycznych, niechcąc oddawać szansy powodzenia dr. Lewakowskiego we Lwowie, a burmistrz dr Dworski oświadczył, że na pierwszą wiadomość o walce wyborczej między dr. Lewakowskim a Szczepanowskim, telegraficznie odniósł się do obu tych panów z prośbą, aby jeden z nich zechciał się ubiegać o mandat poselski z Przemyśla i Gródka, lecz od obu otrzymał odmowną odpowiedź. Wobec tego wielu wyborców uważa p. Gamskiego do kandydowania, lecz ten oznajmił, że chociaż bardzo jest dla niego pochlebnem to zaufanie wyborców, mimo to jednak nie czuje się na siłach, aby mu mógł godnie odpowiedzieć i sądzi, że lepszym od niego kandydatem byłby dr. Karol Lewakowski. Przyparty następnie do muru przez kilku mówców, oświadczył p. Gamski, że daje już przyrzeczenie p. Romanowiczowi, że kandydować nie będzie, że przeto winni wyborcy nie zmuszać go, aby łamał dane słowo, lecz powinni albo obstawać przy kandydaturze dr. Lewakowskiego, lub popierać ubiegającego się o mandat dr. Witolda Lewickiego. Wbrew tym oświadczeniom zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie utrzymać kandydaturę p. Gamskiego i uwiadomić o tej uchwale ściślejszy przedwyborczy komitet miejski.

* * *

Od p. Kazimierza Rudnickiego ze Strzałek otrzymujemy następujące pismo pod datą 20 lutego b. r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dnia wczorajszego odbyło się w Bóbrce zgromadzenie zainicyowane przez stronnictwo ruskiej partji ugodowej, na którem p. profesor Romańczuk wystąpił z mową kandydacką. Po przemowie prof Romańczuka i po przemówieniu moiem jako kandydata narodowości, wywiązała się dyskusja, przyczem byłem świadkiem gorącej, zaciętej i ubolewania godnej walki, wywołanej przez partję „nieprzejednanych" Rusinów przeciw profesorowi Romańczukowi.

Ze względu, że mowa p. Romańczuka spokojna i w duchu pojednawczym wypowiedziana była, i widząc nadto zaciętość partji „nieprzejednanych" — uważałem za stosowne odłożyć moją kandydaturę, oddając moje głosy na rzecz Rusina Ugodowca.

W myśl tego proszę tak PP. wyborców jak również wszystkie trzy komitety przedwyborcze powiatów Bóbrka-Dolina-Kałusz, by chcieli oddać swe głosy p. Romańczukowi.

Decydując się na ten krok stanowczy, działałem za porozumieniem się z komitetem powiatowym przedwyborczym, a nadto zaznaczyć muszę, że otrzymałem poprzednio publiczne i solenne przyrzeczenie ze strony p. Romańczuka, iż wybrany do Rady Państwa stanie na gruncie ugodowym, z niego nie zejdzie, stanie jako wysłannik obu narodowości, jako mandatarjusz ogółu, a nie pojedynczych frakcji lub obrządków.

Mam nadzieję, że postępek mój będzie należycie oceniony i zrozumiany i przekonany jestem iż postąpiłem tak jak obowiązek prawego obywatela mi nakazywał, zrzekając się moich głosów na korzyść Rusina Ugodowca; mam nadzieję, że może, Bóg da, zakwitnie kiedyś zgoda między obu bratniemi narodowościami na ich i naszę korzyść.

Z poważaniem
Kazimierz Rudnicki.

* * *

W okręgu wyborczym Trembowla-Husiatyn nie pogodzili się dotąd Rusini-narodowcy na osobę kandydata z tamecznych gmin wiejskich. Przeciw kandydaturze ks. Sieczyńskiego wypłynęła kandydatura ks. Bohonosa, proboszcza r. gr. w Chorostkowie.

* * *

Otrzymujemy następującą odezwę:

„Celem porozumienia się nad kandydaturą do Rady państwa z okręgu większej posiadłości okręgu wyborczego Brzeżany-Przemyślany-Podhajce zapraszam pp. wyborców, ażeby zechcieli przybyć do Brzeżan na posiedzenie przedwyborcze dnia 8 marca 1891 o godz. 3 po południu.

Na sejmik ten przedwyborczy zapraszam również posła naszego Wielmożnego Alfonsa Czajkowskiego celem zdania sprawy z dotychczasowej działalności.

W Brzeżanach dnia 19 lutego 1891.
Prezes Rady powiatowej *Wolfarth*".

* * *

W Pilźnie dnia 19 b m na zgromadzeniu wyborców, któremu przewodniczył ks. kanonik Kolbuszowski, stawał ks Adam Kopyciński i złożył sprawozdanie z swej parlamentarnej działalności w Wiedniu. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie wotum zaufania dla swojego dotychczasowego reprezentanta w Radzie państwa i obwołało go swoim kandydatem na nadchodzącą kadencję.

* * *

W Stryju odbędzie się dnia 23 b. m. walne zgromadzenie wyborców celem wysłuchania wyznań wiary politycznej kandydatów ubiegających się o mandat z miast Stryja, Drohobycza i Sambora.

* * *

W Tarnopolu walka wyborcza przybrała cechę wyznaniową, kiedy bowiem dnia 18 b m. zebrało się na zaproszenie burmistrza liczne grono poważnych wyborców w sali ratuszowej i wybrało komitet przedwyborczy z 45 członków — w równych częściach z Polaków, Rusinów i żydów złożony, to równocześnie gorliwy popiecznik kandydatury dr. Jekelesa, p. dr. Landau, zwołał do synagogi drugie zgromadzenie i przeprowadził wybór osobnego komitetu agitacyjnego, złożonego po połowie z chrześcian i żydów. Komitet ten zwołał ponownie na dzień 19 b. m wyborców, a przed nimi stanął członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz i po daniu wyborcom tarnopolskim drugiej lekcyjki patrjotyzmu, gorliwie poparł kandydaturę dr. Jekelesa.

Tak przeto dzięki dr. Smolce, który pierwszy postawił kandydaturę tego kandydata i dzięki poparciu użyczonemu przez lewicę sejmową dr. Jekelesowi, zwalczają się tam nawzajem dwie kandydatury, a gdy kandydatura dr. Jekelesa głównie popieraną jest przez żydów, przeto walka wyborcza przybrała charakter wyznaniowy a nie polityczny.

Z Izby sądowej.

(*Proces o zabójstwo Marji Wisnowskiej*).

Warszawa 19 lutego.

Dziś o godzinie 11 przed południem rozpoczął się przed sądem kryminalnym wydziału I głośny ten proces. Galerja sali sądowej zapełniła się po brzegi, kilka zaledwie pań zajęło miejsca wśród widzów. Trybunał składa się z radzcy stanu Czerniawskiego, tudzież sędziów Dramińskiego, Moldenhauera i Łukomskiego. Na ławie obrońców zasiadł adwokat z Moskwy p. Plewako, tudzież pomocnik jego adwokat Sachs. Oskarżenie wnosi podprokurator Rausen. Na kilka minut przed godziną 11 wprowadziło dwóch żandarmów oskarżonego A. Bartenjewa. Jestto 23-letni blondyn z małemi wąsikami. Zająwszy miejsce na ławie oskarżonych, podparł się lewą ręką, aby oblicze swe zasłonić przed wzrokiem publiczności i tak nieruchomie siedział przez cały czas. Z 69 zawezwanych do rozprawy świadków nie stawiło się 13, matka Wisnowskiej Emilja Kozińska usprawiedliwiła swoje niestawienie się chorobą i przedłożyła świadectwo lekarskie.

Prokurator postawił wniosek, aby znawców sądowych: lekarzy Troickiego, Trzcińskiego i Szumlańskiego, oraz chemika Dubiniewicza uwolniono aż do przesłuchania świadków, gdyż przez ten czas są niepotrzebni, obrońca Plewako jednak sprzeciwił się temu, dowodząc, że obecność lekarzy jest konieczną, gdyż on chce zwrócić uwagę ich na stan zdrowia zamordowanej artystki i na skłonność jej do histerji.

Przewodniczący polecił odczytać akt oskarżenia, a ze względu na to, że w akcie oskarżenia i w zeznaniach świadków są pewne drażliwe ustępy, przeto uważa za właściwe usunąć kobiety ze sali. Polecenie to wykonano bezzwłocznie, poczem odczytano akt oskarżenia.

Przewodniczący zapytał oskarżonego, czy przyznaje się do winy rozmyślnego zabójstwa Wisnowskiej.

Bartenjew. Tak, ale nie w tych okolicznościach, jakie mi zarzuca akt oskarżenia. W śledztwie powiedziałem wszystko Zabiłem Wisnowską, lecz jak to się stało tego nie wiem.

Teraz odebrano przysięgę od świadków Najpierw przysięgali prawosławni. Śpiewak Myszuga oświadcza, że jest unitą i po rosyjsku nie umie a przysięgać chce według swego obrządku. Od ewangelików odebrano przysięgę w języku niemieckim.

Odebrawszy od świadków przysięgę, zarządził przewodniczący przerwę.

Kronika.

Lwów 21 lutego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Nowosielce, w powiecie niskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Cesarz nadał radzcy sekcyjnemu w ministerstwie sprawiedliwości dr. Aleksandrowi Mniszkowi Tchórznickiemu tytuł i charakter radzcy ministerjalnego.

Radzca oddziału rachunkowego w Namiestnictwie p. Jan Piźl, został mianowany starszym radzcą rachunkowym.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Łańcucie ogłasza z terminem do końca marca konkurs na posady nauczycielskie w szkołach filjalnych w Białobokach, Kremienicy i Żuklinie, w szkołach etatowych w Hussowie, Rzborzu, Sarenmieście Woli małej i Ostrowie, oraz na posady nauczyciela starszego i młodszego w dwuklasowej szkole w Rakszawie.

Rada szkolna okręgowa w Kolbuszowie rozpisała z terminem do 31 marca b. r konkurs na posadę nauczycieli młodszych w 2 klasowych szkołach w Majdanie i Raniżowie, oraz na posady nauczycielskie w szkołach 1 klasowych etatowych w Hucie komorowskiej, Trzęsówce i Wulce sokołowskiej, w szkołach filjalnych w Brzostowej górze, Komorowie, Nowej wsi, Ostrowach baranowskich, Przyłęku i Siedlance.

Rada szkolna okręgowa w Pilźnie rozpisała konkurs na posadę nauczyciela młodszego w szkole dwuklasowej w Róży, w jednoklasowej szkole filjalnej w Kamienicy górnej. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 1 kwietnia b r.

Z Uniwersytetu. P. Henryk Boral rodem ze Stanisławowa, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Prezesem Towarzystwa prawniczego krakowskiego został ponownie wybrany p. prezydent Józef Jasiński.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, iż z dniem wczorajszym został przywrócony ruch pociągów między stacjami Hatna-Kimpolung i Czerniowce-Nowosielica.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych które się miały odbyć przed komisją egzaminacyjną w Przemyślu d. 25 lutego b. r., odroczono do d. 9 marca b. r.

Polowanie na niedźwiedzie. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este podczas swego pobytu w Rosji polował na niedźwiedzie. Polowanie powiodło się bardzo dobrze i arcyksiążę sam zabił trzy niedźwiedzie. Po polowaniu odesłano je do ambasady austrjackiej w Petersburgu, która da je wypchać a następnie prześle arcyksięciu do Wiednia. Niedźwiedzie zabite przez arcyksięcia należą do wielkich okazów, a szczególniej jeden z nich czarno brunatny, ma być olbrzymiej wielkości. Zwierzę to, według opowiadań osób biorących udział w polowaniu, wypłoszone z matecznika, wzniósłszy się na tylne nogi sunęło wprost na arcyksięcia, ale celnie wymierzony strzał arcyksięcia położył je przed nim na kilka kroków na miejscu.

Ze sztuki. Lwowska wystawa dzieł sztuki pozyskała do swego salonu na krótki czas najnowszy portret śp. Artura hr. Potockiego pędzla mistrza Matejki. Prócz tego nadeszły na wystawę obrazy Malczewskiego i panny Pająkównej, oraz medaljon w marmurze, Adama Mickiewicza dłuta prof. Tadeusza Wiśniowieckiego.

W ubiegłym miesiącu sprzedano z wystawy kilkanaście obrazów, między innemi zakupili; hr. Badeni Stanisław dwie akwarele Juljusza Kossaka; hr. Baworowski Michał pastel Reyznera; p. Bełza akwarelę Jul Kossaka „Mickiewicz"; p Bruchnalski „Wesele" Bieszczada; p. Czajkowski Władysław „Dolce far niente" Littrowa; p. H. L pastel Popiela; p. Pokiziak „Na słomki" Daczyńskiego; pani Wiktorowa „Przystań rybacka" Littrova.

Najwyższą sankcję otrzymała ustawa sejmowa o używaniu dróg publicznych przez koleje wicynalne i parowe tramwaje.

Z krajowego funduszu przemysłowego otrzymało trzyprocentową pożyczkę 2 000 zł Stowarzyszenie kowali w Sałkowicach, zaś podobną pożyczkę w kwocie 4 800 zł. krakowska fabryka wyrobów platerowych pod firmą „Jakóbowski i Jarra".

Zmarli. Tomasz Rawski, emeryt. sekretarz Kasyna narodowego i właściciel realności, zmarł we Lwowie w 70 r. życia. — Wilhelm Weiss, zmarł we Lwowie w 70 r. życia — Sabina Grzębska, żona prof szkoły realnej w Krakowie, zmarła tam w 31 r. życia. — W Paryżu umarł w 75 r. życia d 16 b. m. Władysław Niewiarowicz, znany w świecie artystycznym i na wygnaniu pod pseudonimem Jana Tysiewicza. Był mąż prawy, gorąco kochający ojczyznę, a jako malarz wybitne posiadał zdolności. W Wiedniu za obraz swój przedstawiający Magdalenę, otrzymał wielki medal złoty. Był on wielkim przyjacielem Mickiewicza i dzieła jego przyozdabiał ilustracjami własnego pomysłu. Majętność swą, zwaną willa Tekla w Montmorency pod Paryżem, wartości około 200 000 franków, zapisał dla młodzieży polskiej, pragnącej się wydoskonalić w sztukach pięknych, oddając zarząd fundacji zakładowi im. Ossolińskich we Lwowie.

Sądowa Wisznia według ostatniego spisu ludności liczy 4.189 mieszkańców i 665 domów.

Temperatura. Termometr — 1° R. Barometr 772°. Pochmurno.

Nowa metoda leczenia ludzi tłustych. Od lat kilku wprowadzono po klinikach nowy sposób leczenia ludzi tłustych, sposób bardzo prosty, oto rozkrawują im skórę, następnie podnoszą ją stopniowo i z pod niej wykrawują cały tłuszcz; gdy zaś wszystek wykroją na znacznej przestrzeni, wtedy skórę przykładają napowrót i zszywają. Operacja ta jest jednak bardzo boleśna.

Dzień św. Józefa uważa wiele osób jako dzień wyjątkowy, t. z. taki w którym mogą się odbywać wesela i zabawy z tańcami. Otóż przeciwko temu błędnemu mniemaniu wystąpił rz. k. konsystorz arcybiskupi lwowski i w jednej z ostatnich kurend poucza wiernych, że czas wielkiego Postu przeznaczony jest na rozpamiętywanie Męki Pańskiej, na poważne rozmyślania nad sobą i nad poprawą własną, powinien być to czas pokuty i skupienia ducha, to też Kościół zawsze zabraniał w tym czasie godów weselnych, hucznych zabaw i biesiad.

„Zaprawdę trudno zrozumieć — pisze wspomniana kurenda — jak mogło powstać błędne, a niestety bardzo rozpowszechnione mniemanie, jakoby dzień św. Józefa, zawsze przypadający w Wielkim poście, stanowił w nim wyjątek. Pod pozorem, że święty Józef uważany jest za patrona szczęśliwych małżeństw, dość często dzień ślubu naprzód już bywa na to święto wyznaczany, i co roku mnożą się prośby o dozwolenie wesel na ten dzień, choć zresztą nie ma żadnego innego powodu naglącego. Wprawdzie w razach niedopuszczających zwłoki, lub dla bardzo ważnych a przedtem nieprzewidzianych przyczyn może być takie pozwolenie wyjątkowo udzielone, ale tylko tak samo jak na każdy inny dzień wielkiego postu, a nawet na dzień Wielkiego piątku, byleby ślub odbył się w cichości; ale ogólnego przywileju w tej mierze na dzień św. Józefa, Kościół święty nigdy nie udzielił i nie udziela".

O drugiem zaś rozpowszechnionym zwyczaju spożywania „Święconego" w Wielką sobotę po resurekcji pisze kurenda konsystorza co następuje:

„Przy tej też sposobności nadmienić wypada o innem jeszcze nadużyciu, które w nowszych czasach się powtarzać zaczęło. Mianowicie rozpowszechniło się mniemanie, jakoby już w Wielką sobotę po odbytej resurrekcji, ba nawet jeszcze przed nią, wolno było spożywać jadła, które starodawnym obyczajem krajowym w dniu tym przez kapłanów poświęcane bywają. Można było nawet w dziennikach spotykać zaproszenie na takie święcone".

Wydział Towarzystwa prawniczego lwowskiego ukonstytuował się na plenarnem posiedzeniu dnia 19 lutego 1891.

Zastępcą prezesa wybrano p. dr. Ernesta Tilla; sekretarzem p. Romualda Aleksandra Lewandowskiego; zastępcą sekretarza p. Michała Nieświadomskiego; bibljotekarzem p. dr. Karola Stromengera. zastępcą p. dr. Bujaka i skarbnikiem p. dr. Gedzimira Małachowskiego.

Wydział wybrał z łona swego cztery komisje:

Do komisji odczytowej weszli pp.: dr. Ernest Till, dr. Oswald Balzer, dr. Władysław Abraham, dr. Karol Wurst, dr. Hofmokl, jako sekretarz p. Lewandowski; przewodniczącym wybrała rzeczona komisja p. dr. Ernesta Tilla.

W skład komisji zabawowej weszli pp. Porchiński, Misiński, dr. Balko i Nieświatowski.

Do komisji w sprawie ustalenia terminologji polskiej i stylu urzędowego pp.: dr. Ernest Till jako przewodniczący, dr. Balzer, dr. Rosenbauer, dr. Domaszewski i jako sekretarz dr. Bujak.

Wreszcie do komisji w sprawie obchodu stuletniej rocznicy ogłoszenia konstytucji 3 maja 1791 wybrani pp.: dr. Edward Podlewski jako przewodniczący, dr. Dzięglelewicz, dr. Abraham. dr. Małachowski, dr. Balzer, dr. Till i jako sekretarz dr. Sołowij.

Wydział uchwalił także na posiedzeniu tem wezwać członków Towarzystwa do przyczynienia się choćby drobnemi kwotami do restauracji pomnika Jana Cerazyna Kirsteina, znakomitego prawnika polskiego z XIV wieku. Był on jednym z pierwszych, który wystąpił przeciw torturom Po lewej stronie od wejścia do kościoła Marjackiego, znajduje się mocno zniszczony pomnik tego zasłużonego męża, i wymaga gruntownej restauracji. Towarzystwo prawnicze krakowskie przesłało komitetowi parafialnemu kościoła N. P. Marji kwotę 30 zł. na powyższy cel. Spodziewać się należy, że nasi prawnicy pójdą za tym przykładem i bodaj skromnemi datkami przyczynią się do uczczenia pamięci znakomitego prawnika.

Składki można przesyłać albo do redakcji *Kroniki Prawniczej*, wydawanej przez prof. Franciszka Kasparka w Krakowie albo wprost do komitetu parafialnego kościoła N. P. Marji w Krakowie na ręce przewodniczącego prof. dr. Kazimierza Morawskiego.

Na wniosek p. dr. Tilla uchwalił Wydział zająć się sprawą organizacji tabuli krajowej lwowskiej w tym kierunku, by księgi gruntowe dla majętności tabularnych, prowadzone obecnie przy sądach kolegialnych, były prowadzone jak poprzednio w tabuli krajowej lwowskiej i przekazał sprawę tę dr. Bujakowi do zbadania i zdania sprawy na jednem z posiedzeń Wydziału.

Sokół tarnopolski idąc za przykładem lwowskiego „Sokoła" urządza w swej nowej sali co niedzielę koncerty muzyczne. Jutro t. j. w niedzielę 22 lutego odbędzie się tam koncert muzyki wojskowej 15 pułku piechoty z nader zajmującym programem Nie wątpimy, że koncerty te znajdą jak największe powodzenie

Wstrząsające nerwami widzów przedstawienie odbywa się obecnie w cyrku Renza w Wiedniu. Jest to popis tresowanego lwa, który występuje jako żokiej na przepysznym ogierze z stajni sławuckiej. Pomimo przepysznej tresury tego syna puszczy, przed pojawieniem się jego spuszczaną bywa silna sieć z drutów stalowych, która amfiteatr oddziela od areny.

W Paryżu zmarł przed kilku dniami śp. br. Löwenthal, były attaché wojskowy przy tamecznej ambasadzie austrjackiej. Zmarły był ożeniony z Polką, p. Wyleżyńską z Wołynia, której dwaj bracia, Marcin i Adam, jako emigranci z pod zaboru rosyjskiego, przez długie lata gościli w wschodniej Galicji.

Nagła śmierć Wczoraj zmarł nagle mularz Michał Stempień, pochodzący z Leżajska. Zmarły był zatrudniony przy budowie nowej kasy oszczędności i zajęty tynkowaniem pokoju na I piętrze, zaniemógł nagle i mimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej wkrótce wyzionął ducha. Zdaniem lekarzy, zmarł Stempień na udar sercowy. Ponieważ jednak w pokoju, w którym zmarły pracował, celem osuszenia ścian, ustawiono kosz żelazny z rozżarzonemi węglami, przypuszczać można, że powodem śmierci mogło być i zaczadzenie, zwłaszcza, że wedle twierdzenia pracujących tam robotników, zdarzyło się już między nimi kilka wypadków zasłabnięcia z tego samego powodu. Dochodzenie sądowo-karne w tej sprawie już wdrożono.

Ładne honorarjum otrzyma malarz Munkacsy za swój obraz przeznaczony do nowego gmachu sejmowego w Peszcie. Za obraz ten przedstawiający w wielkich rozmiarach scenę z dziejów Węgier „złożenia przysięgi poddańczej cesarzowej Marji Teresie", otrzyma Munkaczy 200 000 franków.

Łaźnia w wagonie. Na jednej z rosyjskich kolei żelaznych urządzono na próbę łaźnię i wannę w wagonie. Odpowiednio urządzony wagon, o potrójnych ścianach i oknach, ma piec łaziebny i kajuty z wannami. Pasażerowie dopłacają do biletów osobną dopłatę i mogą podczas podróży wziąć wannę lub w łaźni spędzić parę godzin.

W sprawie spuścizny literackiej po ś. p. Sewerynie Goszczyńskim otrzymaliśmy od p. Wł. Bełzy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyjaśnienia dane w pismach publicznych przez pp. Wacława Niedzielskiego i Kornela Ujejskiego co do losu jaki spotkał spuściznę literacką po znakomitym autorze „Zamku Kaniowskiego", właściwie wcale tej sprawy nie wyjaśniają, bo żaden z nich nie może dokładnie wskazać, gdzie ta spuścizna po śmierci Goszczyńskiego złożoną została. W Raperswylu jak o tem wiemy z odpowiedzi nadesłanej do Dyrekcji Ossolineum jej nie ma; w żadnej z krajowych bibljotek również — gdzież więc jest, co się z nią stało i kogo czynić odpowiedzialnym za jej przypuszczalne uronienie? Czcigodny Kornel Ujejski zapewnia, że część papierów, które przeglądał, a mianowicie dział poetyczny, składał się z kilku fragmentów, z projektowanych prac obszerniejszych, że wreszcie komitet zawiązany przez ś. p. Agatona Gillera uznał, że z tej pozostałości literackiej nic nie nadaje się do bezzwłocznej publikacji. Nie wiem, co spowodowało komitet do tak surowego wyroku i to wyroku bez apelacji, o którym dopiero w p i ę t n a ś c i e lat po śmierci poety dowiaduje się nasz ogół, jedyny i wyłączny spadkobierca po Goszczyńskim. W papierach pozostałych po ś p. Sewerynie, znajdowały się następujące prace:

1. Rzecz o poezji polskiej.
2. Cywilizacja, postęp i doktryna.
3. Aforyzmy i myśli.
4. Miłość i narodowość.
5. Jedność przekonania.
6. Kobieta.
7. Idea słowiańska.
8. Dzieje i dziejopisarstwo.
9. Chrystus i prawda (aforyzmy).
10. Materjały do pamiętnika.
11. Duch i instynkt.
12. Poeci i estetyka.
13. Rozmowy z Andrzejem Towiańskim i Adamem Mickiewiczem.
14. Bitwa Lignicka (poemat w urywkach).
15. Kościelisko (w urywkach).

Kornel Ujejski ma zapewne na myśli „Bitwę Lignicką" i „Kościelisko" mówiąc o ich fragmentyczności, gdyż innych prac, wykończonych, widocznie nie miał w ręku.

W trzy dni po śmierci Goszczyńskiego byłem wieczorem u ś. p. Agatona Gillera i to w chwili właśnie, gdy komitet przeglądał pozostałe po ś. p. Goszczyńskim papiery. W miarę, jak wymieniano tytuły prac poety, notowałem je sobie w pugilaresie i spis ich ogłosiłem w nr. 10 „Tygodnia" z dnia 5 marca 1876 r., za co spotkała mnie wymówka, że niepotrzebnie i bez wiedzy komitetu to uczyniłem. Następnie, w pół roku może, zapytywałem Gillera co z temi papierami komitet zamierza uczynić? Odpowiedział, że będą wysłane do Raperswylu, gdyż żadna z krajowych bibljotek nie daje takiego bezpieczeństwa, jak Museum narodowe fundowane przez Platera Komitet rozsądziwszy w ten sposób spuściznę literacką po Goszczyńskim, widocznie nie dowiadywał się już dalej o los jaki ją spotkał — gdyż dotąd nie jest on rozstrzygnięty.

Muszę sprostować jeszcze jedno. Ś. p. Giller nie mógł być umocowany przez umierającego Goszczyńskiego, jak to twierdzi Kornel Ujejski, do rozporządzenia spuścizną po nim, gdyż Goszczyński nie pozostawił po sobie żadnego testamentu, nie przywidywał wcale swojej śmierci, owszem, na cztery dni przed zgonem, mówił mi, że czuje się lepiej i że wkrótce opuści łóżko. Mieszkałem z ś. p Goszczyńskim pod jednym dachem; nieraz o jego pracach literackich z nim rozmawiałem i słyszałem z ust jego te słowa: „Nikomu praw do moich utworów nie dałem, nawet Brockhausowi, który je chciał nabyć na własność, odmówiłem; uważam je za własność nie moją, lecz ziomków, bo nie dla siebie, ale dla nich pisałem i pracowałem". Słowa te powtórzyłem ś. p. Gillerowi, ale przebrzmiały one bez skutku.

Lwów, d 21 lutego 1891.
Władysław Bełza.

Sprawozdanie z czynności „Klubu polskiego" w Pradze za rok 1890.

Stowarzyszenie nasze mające głównie na celu pielęgnowanie i rozszerzanie znajomości języka polskiego i literatury jakoteż podtrzymywania życia towarzyskiego i wzbudzania ducha narodowego pomiędzy Polakami od lat wielu w Pradze zamieszkałymi, z wykluczeniem wszelkich rozpraw politycznych, osobliwie zaś wspieranie materjalne rodaków bez pracy pozostających, lub też przez Pragę przejeżdżających, bądź bezprocentowemi pożyczkami lub też jednorazowemi zapomogami, okazuje w roku ubiegłym pocieszający wzrost swych czynności.

Klub nasz liczy obecnie 46 członków czynnych a jednego wspierającego, pomiędzy członkami czynnymi wielu Czechów. Liczba ta stosunkowo do lat przeszłych nic się nie powiększyła.

Stan księgozbioru naszego nie powiększył się także w tym roku. Redakcje niektórych czasopism polskich nadsyłają nam po jednym egzemplarzu, częściowo bezpłatnie, częściowo za opłaceniem tylko kosztów nakładu, za co tym redakcjom serdeczne podziękowanie składamy.

Głównym staraniem Klubu były urządzenia obchodów pamiątek narodowych jakoteż zabaw towarzyskich polskich Czysty dochód z tych wieczorków obracaliśmy zawsze na pomnożenie funduszu zapomogowego, lecz pomimo największych starań i zabiegów, funduszu tego nie zdołaliśmy powiększyć, gdyż rodacy mieszkający w Pradze nie bardzo nas wspierali. Pomimo tego rozdaliśmy w roku ubiegłym biednym rodakom 75 zł. tytułem zapomogi.

Stosownie do statutu, odbywały się regularnie posiedzenia Wydziału. Na zebraniach sobotnich i niedzielnych omawiano sprawy bieżące i wiadomości z kraju, nadto odczytywano kolejnie wyjątki z Historji polskiej.

W dzień świąt Wielkanocnych urządził Klub dla rodaków jak zwykle, nieznane Czechom „Święcone", na które przybyła prawie cała kolonja polska z rodzinami i wielu gości czeskich, zaś na święta Bożego Narodzenia nasza „Gwiazdka" i dzielenie się opłatkiem, zgromadziła w wielkiej sali klubowej nader liczny zastęp naszych gości. Na uroczystości tej obdzieliliśmy dziatwę członków naszych w liczbie około 40 cukierkami i ciasteczkami z choinki, zaś biednym naszym rodakom wdowom i sierotom rozdano 23 zł. w gotówce.

Świetny wieczór urządzony z powodu uroczystości przewiezienia zwłok poety naszego Adama Mickiewicza do Krakowa był punktem kulminacyjnym naszej patrjotycznej pracy. Lokal klubowy nie mógł wszystkich przybyłych pomieścić, tyle osób chciało oddać hołd wielkiemu poecie, posłuchać odczytu polskiego, deklamacyj i prześlicznego śpiewu naszego członka pana Florjańskiego, pierwszego tenora opery czeskiej.

Sławny artysta polski pan R. Żelazowski zawitał podczas swej bytności w Pradze do Klubu na wieczorek ku czci jego urządzony i obdarzył zebra

nych prześlicznie wygłoszoną deklamacją „Pogrzebu Kościuszki" pióra Ujejskiego.

Kilkanaście mniejszych i większych zabaw urządzonych w przeciągu roku dla członków i ich rodzin, uprzyjemniało chwile i garnęło do Klubu serca polskie, zbolałe tęsknotą za ojczyzną i za ziemią rodzinną.

Stary rok zakończyliśmy wspólnem zebraniem się na wieczorku Sylwestrowskim.

W końcu podajemy rezultat wyborów dokonanych na dorocznem zebraniu:

Ponieważ długoletni założyciel i prezes Klubu p. Stanisław Towarnicki z powodu stosunków swych służbowych, pomimo gorących próśb całego towarzystwa, prezesostwa nadal przyjąć nie mógł i w ogóle od czynności klubowych się odsunął, przeto wybrano prezesem pana Jana Matusza, wiceprezesem p. Edwarda Szolca. Do wydziału weszli pp. Maurycy Knauer skarbnik, Jan Kraus sekretarz, Ludwik Trochimowski zastępca sekretarza, Henryk Merel bibliotekarz, Henryk Korosteński gospodarz, dalej pp. Kazimierz Korosteński, Stefan Zyczyński i Jan Trasz. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Jakuba Strohschneidra i Oskara Echausta. Zaś do komisji zapomogowej pp. Marcina Jezierskiego, Ignacego Zukerkandla skarbnikiem i Józefa Izdebskiego.

Towarzystwo nasze mianowało na walnem zebraniu dnia 18 stycznia 1891 roku odbytem, swego byłego prezesa p. Stanisława Towarnickiego, jakoteż członka Klubu p. Maurycego Knauera, w dowód uznania pracy poniesionej około rozwoju i dobra Klubu, jako też zasług, które rodacy ci około podniesienia ducha polskiego w Pradze położyli, członkami honorowemi „Klubu polskiego w Pradze".

W końcu zaznaczamy, że zebrania klubowe odbywają się jak dotąd w każdą sobotę w lokalu klubowym w Konwikcie liczba 291, I, od godziny 7-ej wieczór.

Lokal ten jest otwarty jakoteż pisma polskie są wyłożone przez cały dzień dla wszystkich w Pradze żyjących rodaków.

Z wydziału „Klubu polskiego w Pradze".

Jan Matusz, prezes. *Jan Kraus*, sekretarz.

P. Wł Mierzwiński, „król tenorów," ma przybyć dziś do Lwowa. We czwartek dawał p. Mierzwiński koncert w Krakowie w sali „Sokoła". Dyrekcja teatru czyni starania, aby uprosić go do wystąpienia na skarbkowskiej scenie.

Skała. Odczyt p. Karola Widmana, radcy magistratu p. t. „Z historji Lwowa. O gospodarstwie miejskiem we Lwowie w początkach XVI wieku" odbędzie się w głównej sali Stowarzyszenia w niedzielę 22 lutego. Początek odczytu o godzinie 5 po południu.

75 miljonów franków w złocie przewieźć z Paryża do Londynu i na powrót, sprawa nie tak łatwa, jakby się to komu zdawać mogło. Sumkę tę wypożyczył — jak wiadomo — bank francuski bankowi angielskiemu w listopadzie zeszłego roku podczas onego przesilenia, które wywołał upadek domu bankierskiego „Baring Brothers". Wówczas przewieziono owych 75 miljonów franków w sztabach złota, w pakach starannie zamkniętych a reprezentant angielskiego banku odebrawszy przesyłkę wystawił trzy czeki po 25 miljonów franków każdy, płatne przez ten bank w trzy miesiące. Te same sztaby złota powracają dziś do Paryża w 270 pakach troskliwie opakowanych i opieczętowanych i spoczną napowrót w skarbcu banku francuskiego. Przesyłka podzielona jest na trzy transporta po 25 miljonów każdy. Pierwszy transport wyprawiono z Londynu w ubiegły poniedziałek pod eskortą 25 tajnych ajentów policji, którzy towarzyszyli tej przesyłce aż do Paryża.

Drugi transport konwojowany również przez ajentów policyjnych odszedł z Londynu w środę, trzeci w piątek. Dwie pierwsze przesyłki doszły już do Paryża i z dworca przewieziono je pod ochroną żandarmerji do piwnic banku francuskiego.

Operacja ta przyniosła temu bankowi czysty zysk 562.500 franków.

Jakim był cesarz Don Pedro? P. Stefan Nestorowicz w świeżo wydanej pracy o południowej Ameryce opowiada między innemi co następuje:

„W ostatnich chwilach mej bytności w Rio de Janeiro, Don Pedro już mieszkał stale w stolicy, gdzie widywałem go często ze świtą lub samego.

Raz na przykład, z powodu uroczystości narodowej w dzień św. Marka jechał cały dwór do kościoła ciasną ulicą Quidor, gdy tymczasem gromadka awanturników wszczęła bójkę na środku ulicy, zagradzając całą jej szerokość. W obec tej naturalnej przeszkody cesarz kazał stanąć, zabraniając jednocześnie gwardji, by się mięszała między strony walczące. Burda uliczna trwała w dalszym ciągu, a orszak wśród wrzasku i latających w powietrzu kamieni stał na miejscu cały kwadrans. Wreszcie nadbiegła policja i chciała aresztować winnych zakłócenia porządku, ale i na to Don Pedro nie pozwolił, mówiąc, że to tylko dziecinna swawola...

Innym razem, na węższej jeszcze ulicy Ajada, przez którą wypadła droga dworowi cesarskiemu, stanął przeładowany wóz rzeźnika, a zmordowane muły nie mogły go z miejsca ruszyć. Widząc to cesarz, skinął na gwardzistę i wydał jakiś rozkaz. I wnet kilkunastu żołnierzy, zsiadłszy z koni, pomogło biednym mułom i zakłopotanemu woźnicy wóz na równą drogę wyciągnąć. Fakta te niepotrzebują chyba komentarzy...

A jakże wymownie świadczy o szlachetności byłego cesarza postąpienie jego z owym młodzieńcem, który w zaprzeszłym roku usiłował odebrać życie zacnemu monarsze. Niedoszłemu swemu mordercy przebaczył i kazał go wypuścić na wolność, pomimo protestów króla portugalskiego, żądającego wydania sprawcy, jako poddanego portugalskiego.

Chociaż prace naukowe, jakim się Don Pedro z zapałem oddawał, zajmowały mu wiele czasu, z tem wszystkiem dobro kraju i zachody około niego kładł on na pierwszym planie. Jakie miały zaufanie jego rządy na giełdach europejskich i jaką wagę przywiązywano do zobowiązań, które brał na siebie, najlepiej dowodzi fakt, że gdy prawie we wszystkich republikańskich państwach południowej Ameryki pieniądz papierowy stoi w połowie lub niżej jeszcze swej nominalnej wartości, w Brazylji za obligi państwowe w zaprzeszłym jeszcze roku płacono 15 pr. po nad rzeczywisty ich walor.

Po ogłoszeniu w Brazylji rządów republikańskich, widocznie inaczej się tam dzieje, kiedy papiery spadają nieustannie, tak, że przed pięcioma miesiącami, w czasie ostatniej mej bytności w Rio de Janeiro, na jednym milu traciło się już pół franka".

Miasto Sokołów wedle ostatniego spisu ludności liczy 4683 mieszkańców, z tego jest 2150 żydów. Od roku 1880 zwiększyła się ludność Sokołowa o 300 mieszkańców.

Teatr. Dziś w sobotę „Żydówka", opera w 5 aktach Halevyego. Jutro w niedzielę po południu o godzinie ½ do 4 „Grube ryby", komedja w 3 aktach Bałuckiego. Rozpocznie „Hans Jurga", obraz dram. w 1 akcie; wieczorem o 7 „Noc w Wenecji", operetka w 3 aktach J. Straussa.

W poniedziałek daną będzie na naszej scenie po raz pierwszy „Ostatnia miłość", komedja w pięciu aktach Ludwika Docziego, autora sławnej, na wielkim konkursie peszteńskim pierwszą nagrodą odszczególnionej komedji p. t. „Pocałunek". — „Ostatnią miłość" przełożył p. Franciszek Konarski, znany sympatyczny poeta, którego utwory odznaczają się bez wyjątku prześlicznym stylem i poprawną formą wiersza.

Nadzwyczajne powodzenie, jakiego doznał utwór powyższy na wszystkich stołecznych scenach Europy, daje gwarancję, że i u nas przy dowiedzionej tylokrotnie staranności dyrekcji w wystawianiu sztuk, i znakomitej obsadzie ról poszczególnych, „Ostatnia miłość" trafi do gustu wybrednej naszej publiczności.

„Noc w Wenecji", operetka Straussa w przekładzie polskim p. Kiczmana — której dla braku dwóch tenorów na raz od lat czterech dać nie było można — usłyszymy jutro wieczorem. Balet odtańczy „taniec gołąbków".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Za wznowienie znakomitej komedji Zalewskiego „Przed ślubem" należy się dyrekcji szczere uznanie. O komedji, w której autor przedstawia widzom na pierwszym planie charaktery wzniosłe (Nowowiejski) i szlachetne (Antoni, Helena), a przeciwstawia im tylko charaktery słabe lub komiczne, pisano już tyle, że czytelnicy zapewne nie zechcą wymagać, aby sprawozdawca wystąpił w roli Jowjalskiego. Atoli wykonaniu sztuki w nowej poniekąd obsadzie, jaką wczoraj na scenie widzieliśmy, parę słów się należy.

Nowowiejskiego Augusta, którego doskonałym przedstawicielem, idealnym niemal, był u nas Ładnowski, grał wczoraj p. Chmieliński. Wysoce inteligentny i ciągle postępujący ten artysta umie wybierać postacie odpowiadające sferze jego zdolności i warunkom zewnętrznym, jakie posiada. — To trafne ocenianie swojej siły i środków daje najpewniejszą rękojmię szczęśliwego rozwoju talentu. August Nowowiejski jest właśnie taką dla indywidualności p. Chmielińskiego podatną postacią. To też oddany był wczoraj pod względem charakterystyki zewnętrznej i formalnego pojęcia roli — zupełnie bez zarzutu; mielibyśmy tylko do wczorajszego Augusta trochę więcej wymagania pod względem pogłębienia charakteru. Pan Chmieliński był wprawdzie satyrycznym, w chwilach, kiedy w sercu zacnego człowieka odbywa się tragedja a na usta jego wybiega tylko gorzki uśmiech ironji lub zwykły banalny frazes; ale tej satyrze brakło odpowiedniej goryczy, odpowiedniej siły i głębi. Znakomicie tę walkę wewnętrzną serca, pokrytą uśmiechem twarzy uwidoczniał Ładnowski, z którym widz nawet mimowoli współczuć musiał. Ładnowski dawał widzom prawdę wewnętrzną, p. Chmieliński zachował się w granicach prawdy zewnętrznej, formalnej. Ale zważyć należy, że pan Ch. jest artystą młodym, talent jego rozwija się dopiero i nie we wszystkich rolach od razu może w całej pełni się objawić. Jestto kwestją czasu, a z danych jakie do dziś mamy, sądzić można, że czas pełnego rozwoju u pana Chmielińskiego już niedaleki.

Nieocenionego Klapkiewicza grał p. Feldman, starannie, ale tylko szablonowo; nie było w tym szlachcicu tego prawdziwego szlacheckiego „zacięcia" (jak się terminologja fachowo aktorska wyraża), którego tyle miał ongi pyszny i dotąd w żywej pamięci lubowników teatru stojący Zamojski.

O reszcie ról, które oddali znani i słusznie wysoko cenieni artyści, jak pp.: Fiszer, Zboiński, Kwieciński, Woleński, tudzież panie Stachowiczowa (Helena) i Cichocka, możemy tylko podać zwykłą notatkę, że zostały starannie i bez zarzutu oddane.

R. P.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 20 lutego.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu objawiła się większa chęć do kupna, ponieważ młynarze — zakupiwszy poprzednio znaczniejsze partje pszenicy — na ostatnich targach kupowali bardzo mało, a w obec wyczerpujących się zapasów, zaczynają znowu brać udział w zakupach. Przedewszystkiem poszukiwane są celne, suche gatunki białej i czerwonej pszenicy. — Żyto napotyka odbyt dość słaby, lecz ceny trzymają się stale ponieważ z chwilą, gdy młyny wodne zaczną funkcjonować, spodziewać się należy większego zapotrzebowania, tem bardziej, że mąka żytnia ma odbyt zapewniony. — Jęczmiona z wyjątkiem wysoko celnych gatunków, które dla browarów kupują dość chętnie, są zaniedbane. — Popyt za owsem ożywił się, lecz ceny nie doznały dotąd rzeczywistego polepszenia.

Płacono za pszenicę białą od 9 00 do 9.25; za czerwoną od 8 90 do 9 25; za żółtą od 8·80 do 9·15; za żyto od 6.90 do 7·25; za jęczmień browarny od 7·— do 7·50; na pasze od 6·— do 6·25; za owies od 6.25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 19 lutego.

(Z) Od dwóch dni panujący rozstrój między giełdą paryską, która idzie silnie w kierunku zwyżkowym, a giełdami niemieckiemi, na których zapanowała tendencja zniżkowa, odbił się dziś wyraźnie w transakcjach naszej giełdy. Równocześnie tedy z silnym spadkiem tych papierów, o których notowaniach decyduje Berlin, szła zwyżka efektów opierających się o Paryż, w końcu jednak tak ułożył się rozwój kursów, iż spadły wspólne renty, obniżyły się wszystkie akcje bankowe, potaniały w znacznej części walory przemysłowe, a poszły w górę jedynie akcje kolejowe, kilka akcyj górniczych i renty oprocentowane w złocie, bowiem w Londynie spadła cena srebra na 44¾ pensa, a dewizy londyńskie i berlińskie w skutek tego podrożały.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 —, węgierskie 341 —, Anglobanki 167 —, Uniony 247·50, Bankvereiny 117·90, Länderbanki 222 70, Ludwiki 212 50, Czerniowieckie 235 —, Renta papierowa 92·—, srebrna 92 —, austrjacka złota 110 50, papierowa 102·05, węgierska złota 105·45, papierowa 100·90, dukat 5 44, 20-frankówka 9 13 —, 20-markówka 11·28, ruble 1·33¾ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 20 lutego. Pszenica na wiosnę 8.47 do 8 49, na maj-czerwiec 8.28 do 8 30, na jesień 8.07 do 8.09. — Żyto na wiosnę 7.48 do 7.50, na maj-czerwiec 7.30 do 7.32, na jesień 6 70 do 6.72. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.58 do 6.60, na czerwiec lipiec 6 57 do 6.59, na lipiec-sierp. 6.64 do 6.66. — Owies na wiosnę 7.26 do 7.28, na maj-czerwiec 7.22 do 7.24, na jesień 6.52 do 6.54. — Rzepak na luty 13.20 do 13.30 na sierpień-wrzesień 13.80 do 13.90. — Spirytus prompt 18.50 do 18.75, na luty-maj —.— do —.— zł.

Peszt 20 lutego. Pszenica na wiosnę 8.19 do 8.21, na maj-czerwiec 8.01 do 8.03, na jesień 7.77 do 7.79. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.18 do 6 20. — Owies na wiosnę 6.92 do 6.94, na jesień 6.11 do 6.13. — Rzepak na sierpień-wrzes. 13.60 do 13.70. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 20 lutego. Pszenica loco 197.50, na maj-czerwiec 198.—. — Żyto loco 175.—, na maj czerwiec 167 —. — Owies loco 147.—, na maj-czerwiec 147.75 — Spirytus loco 49 80, na luty 48.80, na kwiecień-maj 49.10 marek.

Tryjest 20 lutego. Spirytus gotowy 18.50 do 19.— zł.

Ceny nafty:

Wiedeń 20 lutego. Galicyjska Stand. white marka Gartenberg-Schreier gotowa loco 20.— do 20.25, kaukazka prompt ab Tryjest 6.50 do 6.75, amerykańska prompt loco 21.25 do 21.50.

Hamburg 20 lutego. Loco 6.70, na marzec 6 60. —

Brema 20 lutego. Loco 6.55.

Antwerpja 20 lutego. Loco 16.75, tendencja zwyżkowa.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 lutego (pr.) Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, że hr. Ignatjew, jenerał gubernator kijowski, przeniesiony niebawem zostanie do Helsingforsu na wielkorządcę Finlandji.

Belgrad 21 lutego (pryw.) Dodatkowo donoszę, że minister skarbu Wuicz i prezes Skupczyny Pasicz dla tego udają się do Petersburga, że otrzymali stamtąd rozkaz, aby zaraz po zamknięciu Skupszczyny tam przybyli. Rozkaz ten wywołał w sferach radykalnych wielkie wrażenie.

Obiega pogłoska, że Gruicz nosi się z myślą złożenia swego urzędu prezydenta ministrów i cofnięcia się do życia prywatnego.

Berlin 21 lutego (pryw.) Profesor Lürssen, słynny rzeźbiarz, zastrzelił się wczoraj w swoim atelier. Powód samobójstwa nieznany. Wiadomość o jego zgonie tak przeraziła jego małżonkę, że dostała ataku apoplektycznego i we dwie godziny potem życie skończyła.

Berlin *21 lutego. „Gazeta krzyżowa" donosi z Rzymu, że kapelan wojskowy Mieczkowski z Gdańska mianowany został arcybiskupem Poznańskim.*

Rzym 21 lutego. Były minister finansów senator Magliani umarł.

Berlin 21 lutego. Wedle wiadomości ze źródła kompetentnego nową pożyczkę subskrybowano 45 razy.

Wiedeń 21 lutego. Cesarz wysłał wczoraj drugą depeszę wprost do hr. Taaffego, w której dowiaduje się o stan jego zdrowia.

Wczoraj odbył się pogrzeb architekty Hansena przy bardzo licznym udziale ludności. Podczas pobłogosławienia zwłok w kościele byli reprezentant króla duńskiego Lowenou, minister oświaty i wielu dostojników.

Pol. Corr. donosi, że ambasador włoski Nigra, który z powodu cierpienia neuralgicznego nie mógł być na ostatnim objedzie dyplomatycznym u hr. Kalnoky'ego, ma się już lepiej i wkrótce będzie mógł wychodzić z pokoju.

Spalato 21 lutego. Wczoraj przybyła tu eskadra niemiecka. Obie eskadry t. j. austrjacka i niemiecka powitały się wzajemnie salwami armatniemi, poczem starosta i burmistrz tutejszy udali się na niemiecki okręt admiralski, aby powitać gości. Wkrótce potem przybył namiestnik z Zadaru, aby powitać eskadrę niemiecką, a obie eskadry powitały go salwami. Miasto przystrojone chorągwiami. Namiestnik dał wczoraj objad na cześć gości.

Budapeszt 21 stycznia. Cesarz przyjmował arcyksięcia Franciszka Ferdynanda na całogodzinnej audjencji.

Rzym 21 lutego. Z powodu rocznicy swego wyboru, przyjmował Papież kardynałów, którzy składali mu życzenia.

Paryż 21 lutego. Reprezentant francuski w Kairze Daubigny przybędzie tu wkrótce, aby naradzić się z Ribotem.

Sofja 21 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza nominację Sawowa ministrem wojny w miejsce Mutkurowa, tudzież nominację pułkownika Nikołajewa inspektorem armji bułgarskiej.

Rzym 21 lutego. „Ajencja Stefaniego" donosi z Berlina, że nieprawdziwą jest wiadomość podana przez pismo *Hamburger Correspondenz*, jakoby Crispi miał udać się do Friedrichsruhe.

Buenos Ayros 21 lutego. Na jenerała Rocca wykonano zamach. Jakiś człowiek strzelił doń z pistoletu i zranił go z lekka. Sprawcę ujęto.

Koburg 20 lutego. *Gazeta koburska* zaprzecza doniesienia kilku dzienników, jakby książę koburski niedawno był odwiedził Bismarka we Friedrichsruhe.

Buenos Ayres 21 lutego. Doniesienie biura Reutera. Po zamachu jenerał Roca wyskoczył z powozu, uderzeniami kija powalił sprawcę zamachu na ziemię. Ogłoszono tu stan oblężenia, a wojska skonsygnowano w koszarach.

Obiega tu pogłoska, iż jenerał Campos podał się do dymisji.

Wiedeń 21 lutego. Zmarł tu były minister wojny Bylandt Rheidt.

Berlin 21 lutego. Cesarz złożył znów wizytę hrabinie Szechenyi'owej i toczące z nią ożywioną rozmowę, zabawił przeszło trzy kwadranse.

Suakim 21 lutego. Doniesieni biura Reutera. Wojska egipskie obsadziły wczoraj Tokar. Derwisze stawili tylko słaby opór.

Praga 21 lutego. Manifest wyborczy szlachty niemieckiej wyraża przekonanie, że zmiany w naszem życiu politycznem, szczególnie zaś polepszenie stosunków parlamentarnych, są naglącą potrzebą, dalej że wszystkie stronnictwa, które interes państwa wyżej stawiają, aniżeli narodową albo radykalną opozycję, mają obowiązek przyczynić się do tego, aby zwrot nastał. Szlachta niemiecka przez swoich reprezentantów uwzględni wszystkie wymagania państwowe i wystąpi w obronie jednolitego niemieckiego charakteru administracji państwowej, będzie wiernie współdziałać około reform ustawodawczych, starać się będzie przyczynić do uspokojenia narodowych namiętności, wreszcie bez uprzedzenia oceniać będzie dzisiejsze stosunki socjalne i kulturne potrzeby innych narodów.

Oporto 21 lutego. Sąd wojskowy wygotował akt oskarżenia przeciwko wszystkim aresztowanym w ostatnich rozruchach, z wyjątkiem dziewięciu tych, którzy zostali uwolnieni. Między aresztowanymi jest 300 żołnierzy i 30 osób cywilnych. Żołnierze będą sądzeni grupami po 10 osób

Berlin 21 lutego. *Nordd. Allg. Ztg* zapewnia kategorycznie, że na radzie ministrów 15 lutego nie wspomniano ani jednem słowem o księciu Bismarku, ani o działalności prasy, mającej związek z nazwiskiem księcia.

Wobec rozszerzanych na giełdzie pogłosek, że cesarz Wilhelm jest chory i będzie musiał kilka miesięcy we Włoszech przepędzić, a przez ten czas powierzy rejencję księciu Henrykowi, konstatuje „biuro Wolffa", że cesarz cieszy się jak najlepszem zdrowiem, wczoraj zjadł śniadanie z wielkim księciem Heskim i z księciem Henrykiem, i był w wybornym humorze, wieczorem zaś był na uczcie brandenburskiego sejmu prowincjonalnego. Dzienniki wieczorne wyrażają podejrzenie, iż pogłoski te wymyślono tylko na to, aby wpłynąć niekorzystnie na subskrypcję nowej pożyczki, a że tak jest, a nie inaczej, okazuje się między innemi także stąd, że na rozkaz cesarza odbędą się w tych dniach w Operze cztery rauty (Gesellschaftsabend)

Izba przyjęła bez zmiany te rozdziały projektu ustawy o podatku dochodowym, które zawierają postanowienia karne, tudzież koszta, wreszcie część postanowień końcowych. Przy obradach nad postanowieniami karnemi omawiał minister Miquel, jak zgubne skutki dla nowej pożyczki może mieć rozszerzana na giełdzie pogłoska o ciężkiej chorobie cesarza.

Berlin 21 lutego. Na uczcie sejmu brandenburskiego rzekł cesarz Wilhelm: „Jakiś duch nieposłuszeństwa wieje przez świat i stara się zbałamucić umysły, jednakże ja nie dam się sprowadzić z mej drogi, bo ufam w to, iż wszyscy monarchicznie usposobieni mężowie, przedewszystkiem zaś Brandenburczycy, nie zawahają się ani chwili i pójdą za mną po tej drodze, którą uznałem jako potrzebną, stronnictwa zaś muszą ukorzyć się przed dobrem ogółu". Mowę swą zakończył cesarz okrzykiem: „Niech żyje Brandenburgja".

W przybliżeniu można ocenić, że subskrybcja na nową pożyczkę wypadła nader korzystnie.

Spalato 21 lutego. Namiestnik przyjmował u siebie w odwiedzinach niemieckiego kontradmirała Schroedera i austrjackiego kontradmirała Hinkera, poczem rewizytował ich. Powitanie niemieckich gości było bardzo serdeczne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. Z. hr. Tarnowski z Dzikowa. J. Rosenstock z Rusiatycz. P. Mańkowski z Podola ros. W. Hubicht z Gumnisk. J. Paschka i S. Süssmann z Wiednia. M. Wasilko z Bukowiny.

Nadesłane

Kochawina 12 lutego. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej (od 12 grudnia r. z):

M. B. Z. z Przeworska jako uczynione wotum na podziękowanie Matce Boskiej za odebrane łaski i o zdrowie całej rodziny zł. 16 i na mszę św., J. T. z Rzeszowa dziękując za spełnione życzenia 2, Fabricowa z Olejowa o zdrowie dla dziatek 1, K. C z Przemyśla o łaskę 0.50, W. W. z Krzywotuł o zdrowie dla Kazimierza 2, M. W. o miłosierdzie dla siebie i rodziny 2, J. N. o miłosierdzie 5, N. N. ze Stanisławowa dziękując Matce Boskiej za wszystkie otrzymane łaski 1 dukat złoty i 3 zł., A. J. z Litiatyna polecając Matce Boskiej męża i dzieci i prosząc o błogosławieństwo we wszystkich sprawach przy rozpoczynającym się nowym roku 5 i na mszę św. (oby Ci zacna Dobrodziejko i Twemu domowi zawsze błogosławić raczyła ta Matka cudowna, do której się tak często uciekasz z miłością i wszelką ufnością!), W. M. z Reniowa na podziękowanie za otrzymaną łaskę 3 i na mszę św., Hoffmann prosząc o uzdrowienie z ciężkiej choroby 1 i na mszę św., ze Lwowa o wyrwanie z rodziną z największej niedoli i krzywdy 1, Derdacka z Tarnopola na intencję odwrócenia złego 2 dukaty złote, Tchórznicki z Cuculowiec 50, Heym z Kołomyi o wyzdrowienie 2, Bohus naczelnik stacji w Synowódzku od Kowalowej o pociechę w smutku 1, od Hłoszniakowej o opiekę 1, od żony swej za łaskę otrzymaną 1; W. K. z Nowego Sącza z podziękowaniem i prośbą o zdrowie męża 5, A. M. ze Złoczowa o uzdrowienie dziecka 2, Alfred i Adaś z Krezowa z pokorną prośbą o cierpliwość w chorobie 1, Byszewski z Limanowej o zdrowie żony 1, Wartanowicz z Hubina o spełnienie życzeń 2, H. W. i M. K z Horodenki 1, Ponurska 3, Mielnik z Bratkowiec 1, Jancia i Julcia Strzeleckie z Wierzbowiec dziękują za łaskę doznaną i proszą Bozię o dalszą opiekę 2, E. H. z Sanoka dziękując Matce Boskiej za uzdrowienie 1, Noworyta ze Sachej na podziękowanie za uzdrowienie syna 1, L. W. ze Skałatu o zdrowie Józi 1, A. H. z Przemyśla o pomoc w zmartwieniu 1, Bednarowska z Winnik o wyratowanie z ciężkiej choroby bratanka 2, Karszniewiczowa dziękując za ulgę w cierpieniach 1 i na mszę św., Dziwińska z Piczkowiec o zdrowie 2.

Komitet, zarządzający pogrzebem śp. Dr. Aleksandra Ogonowskiego ck. profesora Uniwersytetu lwowskiego, składa firmie „Entréprise des pompes funèbres", Br. Kurkowskich za urządzenie wspaniałego pogrzebu podziękowanie.

Lwów dnia 19 lutego 1891. **Komitet.**

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	308·12	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	96 40	Wiedeńskie losy kom.	148 —
Kredyty węg.	340 50	Akcje tyton.	152 50
Anglobanki	167 30	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 50	Elbethale	222 75
Ludwiki	212 25	Länderbanki	222 50
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	105.40
Lombardy	131 75	Bankvereiny	118 25
Losy tureckie	37 60	Renta węg pap.	101.—
Staatsbahny	244·35	Ruble	1·34 25
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 21 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	50	236	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100	85	101	55
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108	85	109	55
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25		98·95	
Banku krajowego 4½% wa.	98	65	99	35
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	50	96	20
„ „ „ 4½ „ „ „ 52	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	10	95	80

3. Listy dłużne za 100 złr.

S. E. kr. wł. (daw. 6%) 5% w złr.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	30	105	—
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	75	101	45
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	30	99	—

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	28	50	30	50

6. Monety

Dukat holenderski	5.37	5.49
Napoleondor	9 05	9.20
Półimperjał rosyjski	9.85	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.33—	1.35—
100 marek niemieckich	56 10	56.75

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·26	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		9·89
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·5?		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		8·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·29	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·??
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·29	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2·2?
„ „ tylko we wtorki				4·4?

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

24)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

Zapisawszy sobie w pugilaresie niektóre daty i inne szczegóły, odnoszące się do Leonji Lemarque, Heathcote serdecznie podziękował zakonnicom za udzielone mu szczegóły.

— Poproszę pań — dodał, — o jedną jeszcze łaskę. Oto chciałbym uzyskać kilka słów, polecających mię księdzu, który niegdyś przywiózł z Paryża małą Leonję.

— Niestety! panie, to już rzecz niepodobna. Zacny człowiek umarł przed trzema laty.

— Wielka szkoda! Byłbym się z pewnością dowiedział nie mało od niego o pierwszych latach życia Leonji, i pomogłoby mi to prawdopodobnie w poszukiwaniach. Znał zapewne jej stosunki rodzinne i wiedział, dlaczego się wybrała w tak odległy zakątek Anglji, jak nasza okolica. Tracę teraz źródło najcenniejszych wskazówek.

Pożegnawszy zakonnice, po obejrzeniu całego ich klasztoru, o co się koniecznie domagały, Heathcote wolnym krokiem powrócił do miasta. Nie miał teraz potrzeby się śpieszyć, gdyż pociąg do Paryża miał odejść dopiero nazajutrz rano, a zmrok zaledwie zapadł.

Przechadzał się zatem długo po wałach miasta do późnego wieczoru, zastanawiając się nad tem, co usłyszał od zakonnic o ich dawnej wychowance.

Niewielką mu to, co prawda, dało podstawę do dalszych poszukiwań, ale jeden tam szczegół pocztywał za godny uwagi. Widoczna trwoga, z jaką Leonja wymawiała imię ciotki, dawała do myślenia, że osoba jej zostawała w związku z krwawą sceną, której obraz dziecię w snach swoich odtwarzało, że ofiarą mordu ona właśnie była. Ale jak tu szukać wyraźniejszych poszlak, skoro ksiądz, znający zapewne bliżej owę rodzinę, już nie żył? jak się dalej kierować w tych ciemnościach, w których żadna nić przewodnia nie dawała się pochwycić?

Nie ogarniało go jednak zniechęcenie do podjętej pracy, choć gęsta mgła zasłaniała cel, do którego pragnął tak gorąco dotrzeć. Z pośród mętnych tumanów, w których myśli jego się gubiły, wychylała się ku niemu, niby gwiazda przewodnia, owa cudna twarz, w której był wyraz tak bezgranicznej ufności, wtedy, kiedy mu Dora powierzała sprawę kuzyna.

— Służyć jej i pracować dla niej wszystkiemi siłami, choćby przez całe życie, jest jeszcze niemałem szczęściem, — pomyślał, wracając do hotelu, gdzie rozkazał, aby go nazajutrz obudzono przed odejściem pierwszego pociągu.

Miał przed sobą kilkunastogodzinną podróż, w której czas mu się dłużył nieskończenie, lubo po drodze przesuwały się przed jego oczyma malownicze krajobrazy, miejscami urozmaicone widokiem błękitnych toni morza przebłyskujących w dali pod jasnemi promieniami jesiennego słońca.

Dojechawszy do Paryża, Edward obrał sobie za m'eszkanie hotel Badeński, położony w pobliżu bulwarów, i złożywszy tam swój pakunek, wybrał się niebawem na szukanie wskazanego sobie agenta policyjnego.

Feliks Drubarde zajmował w mniej zamożnej dzielnicy miasta mieszkanko na piątem piętrze, po którego stromych i wydeptanych schodach Heathcote wbiegł szybko, pomimo zmęczenia, tak mu pilno było zobaczyć się z jego lokatorem.

Doszedłszy do miejsca, gdzie się kończyły owe schody, co raz więcej ku górze podobne do drabiny, ujrzał po nad sobą okienko na pół uchylone, wychodzące na płaski dach, gdzie dawały się widzieć kwiaty, a zarazem doszła go woń bardzo dobrego tytoniu, zdająca się stamtąd także pochodzić.

Naprzeciw okna były drzwi, do których zadzwonił, przeczytawszy nazwisko wypisane na mosiężnej tabliczce. Ale odpowiedź, jaką otrzymał na to wezwanie, doszła go ze strony najmniej spodziewanej.

Tłusta i czerwona twarz ukazała się w kierunku dymnika, i głos jakiś zapytał, czy chodzi mu o zobaczenie się z Feliksem Drubard'em?

— Przyszedłem tu właśnie do niego, — odpowiedział Heathcote, — i przypuszczam, że w panu widzę osobę, której szukam.

— Tak jest w istocie — odpowiedział ów jegomość, otwierając okienko o ile się dało. — Czy nie zechcesz pan wejść do mojego letniego salonika na wysokościach? Lepiej nam tam pójdzie rozmowa o interesie, niżli pomiędzy czterema ścianami.

Drabinka stojąca przy ścianie niżtwała Edwardowi wydostanie się na dach, gdzie znalazł się naprzeciw Feliksa Drubarde'a.

Zewnętrzna postać dawnego agenta policyjnego całkiem była sielska i dobroduszna. Ubranie jego wyglądało raczej na letni strój mieszczanina, przebywającego u wód, niż na suknie mieszkańca dużego i ruchliwego miasta. Wszystko, co miał na sobie było białe, lekkie i wygodne, a pantofle jego zdawały się być przeznaczone do deptania zwiru wybrzeża w Dieppe lub w Trouville. Pan Drubarde wielce się lubował w pięknościach przyrody, szczególniej zaś w kwiatach; dla tego urządził na dachu swego domu ogródek, otoczony rodzajem żywopłotu, utworzonego z nasturcyj i powojów uczepionych u drutów, poprzeciąganych od komina do komina. Nazywał tę zieloną ściankę swoim szpalerem, i dowodził, że mu przypomina jednę z alei ogrodów Fontainebleau.

Miał tam sporo róż i geranij, a także i inne drobne kwiatki, których się wonią rozkoszował, pijąc z rana kawę w wygodnym fotelu przy stoliku, gdyż wszystko to miał na owym terasie. Nie brakło tam nawet drugiego krzesła, na wypadek przybycia gościa, dywanika rozłożonego pod nogami, ani nawet starego pudla, do towarzystwa panu Drubarde'owi, gdy czytywał dzienniki porannie na świeżem powietrzu.

Przejrzawszy list Distin'a, który mu Edward oddał zaraz na wstępie, gospodarz domu rzekł:

— Podwójnie rad jestem se sposobności, która nas z sobą zbliża, skoro mi daje poznać w panu przyjaciela Distin'a. Jest to człowiek tak znakomitych zdolności, że sama już jego przychylność przynosi każdemu wysoki zaszczyt. Miewałem nieraz sposobność pracowania wspólnie z nim w sprawach, które dały mi poznać całą bystrość jego umysłu, i chlubię się przeświadczeniem, że posiedział we mnie była dla niego całkiem bezużyteczną. Gdyby takiemu człowiekowi wypadało było żyć za czasów Napoleona I-go, który umiał poznawać się na ludziach, byłby niezawodnie ministrem policji, gdy dzisiaj...

— Zdanie jego o panu jest równie pochlebne, przerwał mu H athcote, któremu pilno było przejść do rzeczy, stanowiącej cel odwiedzin. — Powiadał mi, że pan posiadasz pamięć tak wyjątkową, iż jesteś w stanie przypomnieć sobie najdokładniej zdarzenia, zaszłe przed pięćdziesięciu laty.

— I dawniejsze nawet, zapewniam pana; gdyż trzeba wiedzieć, że liczę już przeszło siemdziesiąt wiosen, choć może nie wyglądam na to.

— Dałbym panu zaledwie lat sześćdziesiąt, — rzekł uprzejmie Heathcote. — Ale przejdźmy do mojej sprawy. Skoro zachowałeś pan w pamięci tak dokładnie wydarzenia odległej nawet przeszłości, myślę, że łatwo ci przyjdzie przypomnieć sobie zdarzenie daleko świeższej daty, co do którego chciałbym pozyskać niektóre szczegóły. Chodzi tu o ohydne morderstwo, którego miała paść ofiarą, dziesięć lat temu, pewna kobieta, w pobliżu Paryża...

— Zapewne masz pan na myśli zamordowanie aktorki Marji Próvol w Saint-Germain? — spytał agent. — Dotykałem tej sprawy, bardzo dziwnej co prawda.

— Więc zbrodnię spełniono w Saint-German? rzekł Edward, blady od wzruszenia, jakiem go przejmowało przeświadczenie, że straszliwe widziadła dziecka były odbiciem wrażeń rzeczywistości, nie zaś tylko wytworem gorączkowego rozstroju.

— Tak jest, kobietę owę zabito razem z kochankiem. Morderca ich okazał w tym razie rozmysł i przytomność umysłu zadziwiającą. Oboje wybrali się koleją do Saint Germain, na wycieczkę niedzielną, i po obiedzie w miejscowej restauracji, poszli ku wieczorowi na przechadzkę do lasu.

— Wszak mieli także jakieś dziecko z sobą?

— Tak jest: małą siostrzenicę aktorki.

Ciąg dalszy nastąpi.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.